



# GŁOS BRATA ALBERTA



nr 2 (100)

ISSN 2084-4360

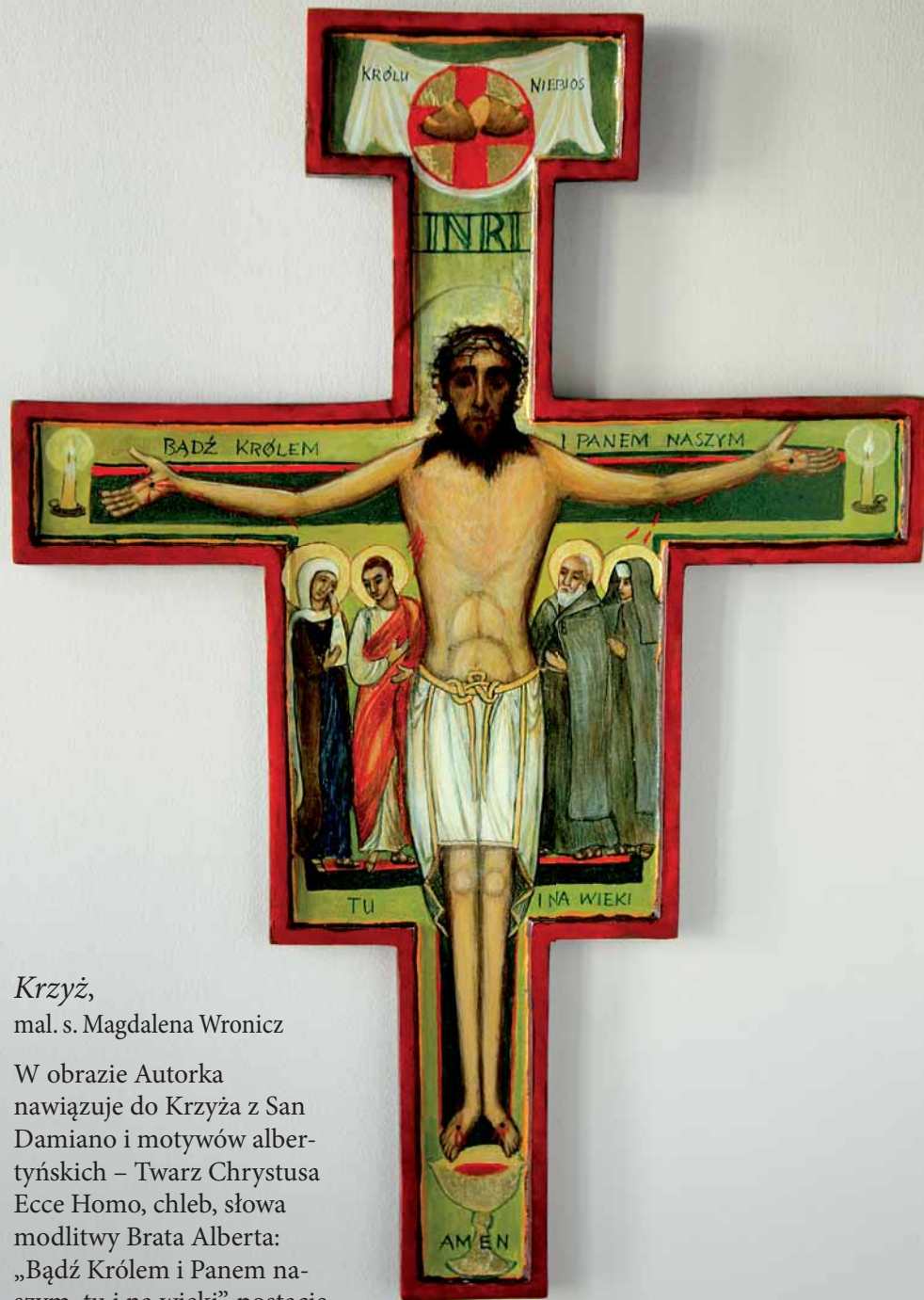
2021



**Towarzystwo  
na przestrzeni 40 lat**  
str. 23

**Pomoc przez duże P  
Bydgoskie Centrum Pomocy**  
str. 56

fot.: Bydgoskie Centrum Pomocy im. św. Brata Alberta



*Krzyż,*  
mal. s. Magdalena Wronicz

W obrazie Autorka nawiązuje do Krzyża z San Damiano i motywów albertyńskich – Twarz Chrystusa Ecce Homo, chleb, słowa modlitwy Brata Alberta: „Bądź Królem i Panem naszym, tu i na wieki”, postacie albertyńskich świętych.

## Spis treści

- |   |   |
|---|---|
| <p>2 Wydarzenia<br/>u sióstr i braci</p> <p>17 s. Boguchwała Gibas<br/>Z misji w Challapacie</p> <p>23 Iwona Gacka (opr.)<br/>Towarzystwo na przestrzeni<br/>40 lat</p> <p>39 Ubodzy w Służbie Komunii<br/>– CHARIS</p> <p>43 s. Agnieszka Koteja<br/>Biedni i bezdomni jako<br/>DAR dla Kościoła</p> <p>47 Piotr Kuśmider<br/>Bezdomny ewangelizator</p> | <p>52 Piotr Kuśmider<br/>Poeta Bard Alibi</p> <p>56 s. Magdalena Bella<br/>Pomoc przez duże P</p> <p>77 s. Magdalena Wronicz<br/>Szkrapuły</p> <p>79 s. Marzena Kucharska<br/>Życie jak kartki z kalendarza</p> <p>83 s. Hieronima Kondracka<br/>Albertyńskie ślady pamięci<br/>na Cmentarzu Janowskim<br/>we Lwowie</p> <p>86 Albertynki w filmie<br/>„Kto ratuje jedno życie”</p> |
|---|---|

### GŁOS BRATA ALBERTA

#### półrocznik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

**Wydawca:** Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta.

**Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja.

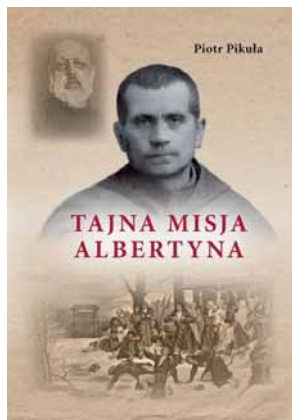
Współpraca: albertyn br. Kamil Szymański, TPBA: p. Iwona Gacka.

„Wydarzenia u sióstr”: albertynka s. Dorota Kostka.

**Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. E-mail: glosbrata@wp.pl



# Wydarzenia ...u sióstr i braci



## Tajna misja albertyna

Nakładem Wydawnictwa Instytutu Teologicznego Księża Misjonarzy ukazała się książka Piotra Pikuly *Tajna misja albertyna*. Jest to oparta na „Sprawozdaniu” br. Mariana Bucniewicza opowieść o jego pracy misyjnej wśród unitów. Zachęcamy do nabycia i lektury.

Brat Marian „w latach 1897 – 1904 na polecenie św. Brata Alberta odbył czternaście tajnych wypraw misyjnych (...). Ścigany przez carską policję, tropiony przez donosicieli, z radością witany przez swoich przeszedł setki ki-

opr. i fot.

**s. Bernarda Kostka (siostry)**  
**br. Kamil Szymański (bracia)**

lometrów (...). W końcu został aresztowany i osadzony w więzieniu na Zamku w Lublinie, gdzie przygotowywał się na zsyłkę, a nawet na męczeństwo (...). Pamięć o takim człowieku nie może zagać” (ze *Wstępu*).

## Potrzebujących traktował jak rodzinę

17 czerwca 2021

Wyjątkowy charakter miała tegoroczna uroczystość odpustowa ku czci Ojca ubogich, obchodzona w krakowskim Sanktuarium Ecce Homo Św. Brata Alberta. Przewodniczący obchodom nuncjusz apostolski w Polsce abp Salvatore Pennacchio rozpoczynając homilię zaznaczył, iż św. Brat Albert jest mu szczególnie bliski. Zewnętrznym znakiem tej bliskości jest mozaika przedstawiająca świętego, znajdująca



się w kaplicy nuncjatury w Warszawie, a także relikwie, które w ubiegłym roku wraz z bochenkiem świeżego chleba zawiozły w darze księdzu nuncjuszowi siostry albertynki.

„Przybywam i ja do was, by złożyć na tym ołtarzu, a następnie rozdać Chleb Życia – Jezusa, który swoim Słowem i Ciałem może nakarmić wszelki

głód i pragnienia, jakie ma współczesny świat, jakie mamy także my” – zaznaczył ksiądz arcybiskup.

Pochylając się nad dziełem Biedaczyny z Krakowa i inspiracjami dla współczesnych, ksiądz nuncjusz podkreślił, że św. Brat Albert potrzebujących traktował jak rodzinę. „Dziękujemy dziś za setki wolontariuszy, księży i siostry, także albertynki, którzy obok innych niosą chorem słowo nadziei, dar pocieszenia i bliskości, zwłaszcza w obliczu śmierci. Wszyscy oni są duchowymi synami i córkami świętego Brata Alberta na drodze za Mistrzem z Nazaretu, który na Ostatniej Wieczery przekazał Kościołowi misję łamania chleba i drugą, równie ważną: obmywania nóg”.

Wraz z księdzem nuncjuszem Eucharystię sprawowali przełożeni Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej na czele z rek-





ca Świętego Franciszka złożył podziękowanie za służbę na rzecz najbardziej potrzebujących i przekazał papieskie błogosławieństwo wraz z pamiątkowym medalem.

Uroczystość zgromadziła wielu wiernych; wśród nich szczególną grupę stanowili alumni krakowskiego seminarium, którym patronuje św. Brat Albert. Po zakończeniu liturgii wszyscy jej uczestnicy otrzymali małe chlebki, nawiązujące do przesłania Świętego z Krakowa.

torem – ks. Andrzejem Tarasiukiem, kapłani z dekanatu oraz kapłani związani ze zgromadzeniami i dziełami prowadzonymi w duchu św. Brata Alberta.

Na zakończenie Mszy św. ksiądz nuncjusz na ręce przełożonej generalnej, s. Teresy Maciusek, w imieniu Oj-



## Śluby wieczyste s. Darii

16 lipca 2021

(Fot. PRO-ELAB)

Wyjątkowo rodzinny charakter miała tegoroczna uroczystość złożenia ślubów wieczystych w Zgromadzeniu Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim. Pod patronatem Matki Bożej z Góry Karmel, w obecności kapłanów, sióstr oraz rodziny i bliskich, siostra Daria Borowiak potwierdziła swoje oddanie Bogu na całe życie.





Uroczystej Eucharystii w Sanktuarium Ecce Homo przewodniczył o. Piotr Zorzucha OCD, który również wygłosił okolicznościową homilię.

Po wezwaniu wstawiennictwa Wszystkich Świętych s. Daria złożyła profesję na ręce siostry starszej Teresy Maciuszek, po czym podpisała deklarację życia w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie. Po wypowiedzeniu specjalnej modlitwy konsekracyjnej główny celebrans wręczył siostrze neoprofesce krzyż jako znak zaślubin z Chrystusem, a siostra starsza przyjęła s. Darię w imieniu całego Zgromadzenia. Od tej chwili siostra stała się jego pełnoprawną członkinią.



Radość siostry Darii, jej bliskich i Zgromadzenia to także radość parafii pw. św. Faustyny w Koninie, w której zrodziło się jej albertyńskie powołanie oraz parafii pw. Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Krakowie, w której siostra posługuje. Niech dobry Pan sprawi, by były one żyzną ziemią rodzącą nowe powołania do służby w Kościele.



### Habit to znak 25 sierpnia 2021

Tradycyjnie w dniu 25 sierpnia w Zgromadzeniu Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim odbywa się ceremonia przyjęcia sióstr postulantek

do nowicjatu. Uroczystość ma charakter zamknięty i odbywa się w kaplicy zakonnej na terenie Domu Generalnego w Krakowie.

W roku bieżącym nowicjat rozpoczęły dwie siostry. Ceremonii wprowadzającej w nowicjat przewodniczyła siostra starsza Teresa Maciuszek. Pod-





czas obrzędu, po krótkim wprowadzeniu i akcie pokutnym, odczytane zostało słowo Boże, a następnie przełożona generalna podzieliła się z siostrami refleksją na temat znaczenia stroju zakonnego.

Siostry otrzymały brewiarze oraz pisma wprowadzające w duchowość

Zgromadzenia. Po przyjęciu habitów i modlitwie przy relikwiach Założycieli Zgromadzenia nowicjuszki zostały powitane przez całą wspólnotę i udały się do domu nowicjatu, gdzie przez dwa lata będą się starały zacieśniać swoją więź z Bogiem i bliżej poznawać charyzmat albertyński.



## Pierwsze śluby siostry Jany

26 sierpnia 2021

„Powołani do miłości i napelnieni łaską możemy dawać siebie innym jak Maryja” – słowa ks. Janusza Konysza, proboszcza parafii pw. św. Antoniego w Bydgoszczy, dały wyraz radości z daru powołania i pierwszej profesji zakonnej siostry Jany.

W uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej – Fundatorki Zgromadzenia, Sanktuarium Ecce Homo Świętego Brata Alberta stało się miejscem gorącej modlitwy za siostrę neoprofeskę, która z tym dniem weszła w nowy etap życia zakonnego. Rodzina s. Jany oraz jej znajomi i siostry albertynki prosili, by Dawca wszelkiego dobra prowadził siostrę na drodze powołania.





Wraz z ks. Januszem o pełnię Bożych łask dla neoprofesi modlili się o. Piotr Polek, paulin oraz franciszkanie: o. Idzi Soroburski i o. Euzebiusz Skorupa. Przypomnienie kaznodziei o tym, że „śluby to kłódki, którymi zamykamy szatanowi dostęp do naszego serca” stało się dla wszystkich zachętą do wytrwałej modlitwy za s. Janę.



## Akt oddania dla każdego

22 września 2021

Na dorocznej uroczystości ku czci bł. Bernardyny Jabłońskiej w dniu 22 września zgromadzili się w Sanktuarium Ecce Homo jej czciciele oraz członkowie wspólnot albertyńskich, by nie tylko dziękować za świętość jej życia, ale też prosić o łaskę kanonizacji.





Wraz z ks. kan. Dionizym Jedynakiem, proboszczem parafii pw. Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Krakowie, uroczystą Eucharystię celebrował o. Jerzy Pająk OFM Cap., wieloletni spowiednik zgromadzenia braci i sióstr. Po przedstawieniu drogi życia bł. Bernardyny ks. Jedynak zachęcał do tego, by – jak ona – zawierzyć wszystko miłosiernemu Bogu. Zauważył, że akt doskonałej miłości, który podpi-

sała, może stać się aktem oddania dla każdego z nas.

Niech przykład Błogosławionej, która chciała „otrzeć każdą łzę, pocieszyć słówkiem każdą zbolaną duszę, być dobrą zawsze dla wszystkich, a najlepszą dla najniezwyklejszych” stanie się dla nas zachętą do tego, by z pomocą łaski Bożej angażować się z miłością w szerzenie dobra w naszych środowiskach.



## Modlitwy o beatyfikację krakowskich kardynałów 2 października 2021

2 sierpnia br. z inicjatywy Kolegium Wigierskiego oraz Towarzystwa Ecce Homo im. Ks. Franciszka Kardynała Macharskiego podjęto comiesięczną modlitwę o beatyfikację kard. Adama Stefana Sapiehy oraz kard. Franciszka Macharskiego. Eucharystia sprawowana każdego 2. dnia miesiąca o godz. 19.00 w Sanktuarium Ecce Homo Świętego Brata Alberta gromadzi coraz większą liczbę osób, które noszą w sercu wdzięczną pamięć dla tych wielkich postaci Kościoła krakowskiego.

Październikowej Eucharystii przewodniczył ks. prof. Robert Tyrała, rektor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, wychowanek i przyjaciel kard. Franciszka Macharskiego, który również wygłosił okolicznościowe kazanie.

Po Mszy św. odbył się koncert zainicjowany przez prof. dra hab. Stanisława Krawczyńskiego, rektora Akademii Muzycznej w Krakowie, poświęcony pamięci kard. Franciszka z racji jego imienia i 5. rocznicy śmierci.

Wykonawcy: chór Archidiecezjalnej Szkoły Muzycznej im. Kardynała Franciszka Macharskiego, Krakowska Orkiestra Kameralna; Kaja Danczowska – skrzypce, Jolanta Kowalska-Pawlikowska – sopran, Wiesław Delimat – organy; Stanisław Krawczyński – dyrekcja.







## Nowicjat braci

3 października 2021

W wigilię uroczystości św. Franciszka z Asyżu, 3.10.2021 roku, w pustelni na Kalatówkach nasz postulant Artur przyjął albertyński habit, przybierając zakonne imię br. Szymon. Za patrona obrał sobie świętego z Lipnicy. Uroczystością tą rozpoczął okres nowicjatu. Polecamy brata Szymona modlitwom.



Wiąże się z tym jeszcze jedno wydarzenie. Po 37 latach dom nowicjatu został przeniesiony z Kalatówek do Ojcowca.



## Budowa przytuliska we Lwowie

W 2017 roku albertynki powróciły do Lwowa (zaczęły posługę we Lwowie 125 lat wcześniej). Siostry pracują

w środowisku, odwiedzając chorych, opuszczonych i ubogich. W kuchni Caritas gotują i wydają posiłki dla ok. 100 osób dziennie.

Sytuacja ludzi ubogich jest jednak często dramatyczna, pilną okazała się

Zgromadzenie Sióstr  
Albertynek Posługujących  
Ubogim - Prowincja  
Warszawska  
ul. Kawęczyńska 4a,  
03-772 Warszawa

PKO BP 19 1020 1042  
0000 8002 0125 2220  
Przytulisko - Lwów



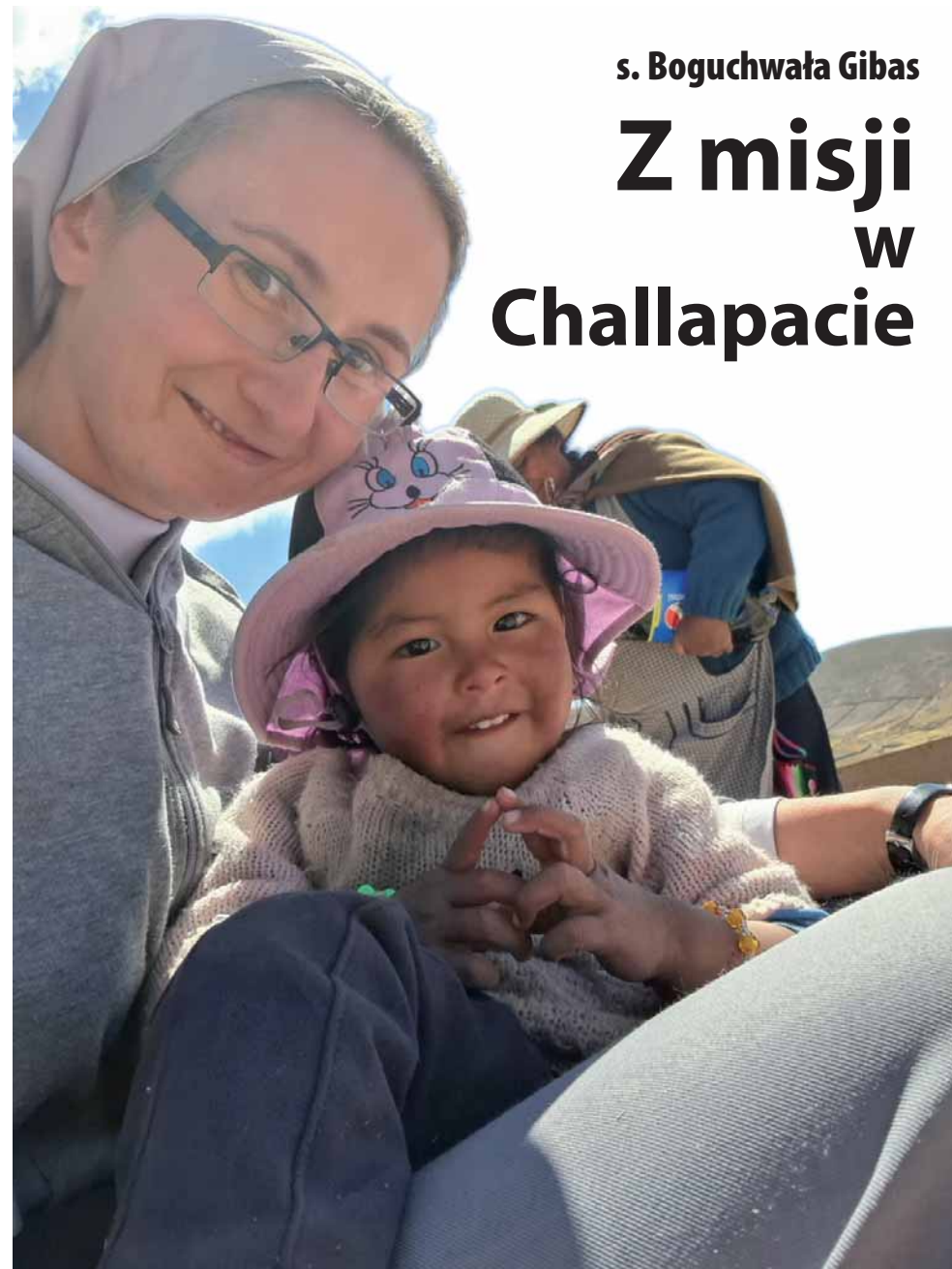


potrzeba stworzenia przytuliska. Wielkim nakładem pracy i dzięki dobrej woli darczyńców, rozpoczęto budowę. Obecnie powstaje już drugie piętro budynku, siostrom jednak towarzyszy świadomość, że to dopiero początek drogi. Proszą o wspieranie je modlitwą, a jeśli kto może, także darem materialnym.



s. Boguchwała Gibas

# Z misji w Challapacie





**„I wysłał ich (...) do każdego miasta i miejsca, gdzie miał sam przychodzić”**

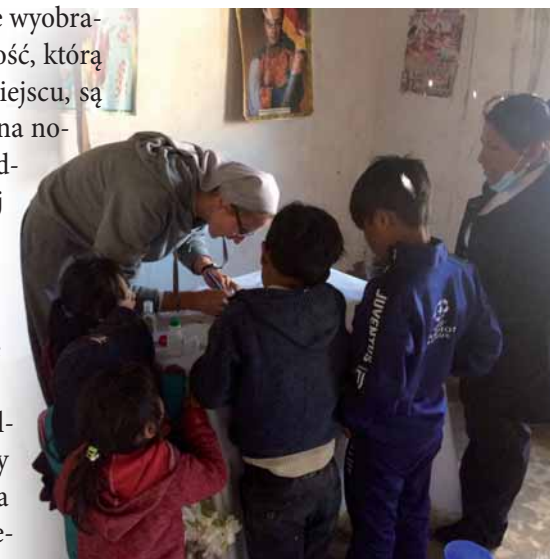
Oto tajemnica każdego powołania misyjnego. Mam na imię siostra Boguchwała i pracuję w Boliwii od dwóch lat. Obecnie posługuję w miejscowości o nazwie Challapata, która znajduje się na wysokości około 4 tys. m n.p.m. W Boliwii mamy jeszcze dwie placówki. W Chochabambie, gdzie znajduje się nasz dom prowincjalny i formacyjny oraz dom dla samotnych matek, w którym mogą otrzymać potrzebną pomoc one i ich dzieci. W Ivirgarzama siostry prowadzą centrum medyczne oraz posługują w kościele i prowadzą katechezy. W Argentynie mamy dwa domy, w których siostry otaczają opieką osoby starsze i chore.

Patrząc wstecz na minione dwa lata, nie znajduję słów, którymi mogłabym wyrazić wdzięczność Panu Bogu za wielkie rzeczy, jakich dokonuje. Przyjeżdżając tutaj, nie sądziłam, z jak wieloma rzeczami będę musiała się zmierzyć. Czekala mnie nauka języka, gry na gitarze, gotowania, szycia, po raz pierwszy w życiu zaczęłam prowadzić katechezy i to w obcym języku, zaczęłam prowadzić liturgię Słowa na pogrzebach, gdy ksiądz z powodu innych obowiązków nie mógł dojechać, ale najtrudniejsza była nauka... oddychania. Na tej wysokości powietrze jest rzadsze, trzeba nauczyć się żyć od nowa. Myślę, że każdy, kto wyjechał kie-



dyś na misje, wie też, że nasze wyobrażenie o misjach i rzeczywistość, którą odkrywamy, będąc już na miejscu, są zupełnie różne. Otwarcie się na nową kulturę, zaakceptowanie odmienności wyrażania naszej religii, naszej wiary w Boga. Bóg dociera do każdego człowieka na swój własny sposób. To jest piękne i jednocześnie trudne.

Naszą wspólnotę w Challapacie tworzą dwie siostry Boliwijki – s. przełożona Lidia i s. Maria Jose – i ja. Pracuje-





my w dwóch parafiach – w Challapacie i w Huari, do tego dochodzą okoliczne wioski, do których czas dotarcia z powodu dużej odległości wynosi trzy godziny w jedną stronę. Łączna liczba osób należących do tych parafii to około 70 tysięcy. Jest tylko jeden ksiądz. Nie jesteśmy w stanie dotrzeć do każdego, więc tym bardziej staramy się każdą osobę otoczyć modlitwą. W parafiach prowadzimy różnorodne grupy: grupę młodzieżową, kółko misyjne, scholę oraz grupę ministrantów. W dwóch kościołach pracujemy jako zakrystianki, prowadzimy katechezy.

W ostatnim czasie w Challapacie przygotowaliśmy do sakramentów około 180 dzieci i młodzieży – do chrztu i pierwszej Komunii, a około 100 dorosłych wkrótce otrzyma sakrament bierzmowania.

W Huari do przyjęcia sakramentów przygotowało się około 100 dzieci i młodzieży oraz 50 dorosłych. Oprócz tego staramy się dojeżdżać z katechezami tam, gdzie ludzie nas proszą. Nasz dzień zaczyna się wcześnie, czasem trzeba wstawać o godz. 3 nad ranem, by dotrzeć na górę, gdzie ludzie w związku z ich tradycjami proszą o Mszę Świętą.



Po dotarciu czasem trzeba długo czekać, aż ludzie się zejdą z różnych wsi. Jedna wielka różnica jaka mi przychodzi teraz do głowy między Kościołem w Polsce a w Boliwii: w Polsce to ludzie czekają na księdza, tutaj ksiądz czeka na ludzi. W Boliwii godzina nie ma zbyt wielkiego znaczenia. Na przykład

większość autobusów odjeżdża, gdy się napełnią, nie na określoną godzinę.

Oprócz tego w naszym domu prowadzimy tzw. *apoyo escolar*, czyli pomoc szkolną dla biedniejszych dzieci. Niestety, w Boliwii nie ma obowiązku uczęszczania do szkoły. Często możemy spotkać dzieci, młodzież bez





umiejętności czytania czy pisania. Zazwyczaj jest to decyzja ich rodziców, którzy wolą, by ich dzieci całymi dniami pasły owce bądź lamy. Prowadzimy też kurs szycia dla samotnych matek, aby mogły w przyszłości założyć własną działalność i godnie żyć. Troszczymy się też o ośmioro dzieci objętych tzw. adopcją z Polski – dzięki ofiarom przesyłanym przez konkretne rodziny możemy im pomóc.

Bardzo chciałabym prosić o modlitwę za nas misjonarzy. Proszę o modlitwę za ludzi, do których docieramy i do których dotrzeć nie jesteśmy w stanie, za „nasze” dzieci, młodzież, dorosłych, którzy wciąż jeszcze o Bogu nie słyszeli. Aby nie zabrakło misjonarzy, którzy będą głosicielami miłości Boga.



# Towarzystwo na przestrzeni 40 lat

oprac. Iwona Gacka

## Początki

„Towarzystwo Pomocy zawdzięcza swoje powstanie Matce Bożej Miłosierdzia, gdyż do Niej wiele modlitw było zanoszonych przez około dziesięć lat, aby jakaś pomoc została zorganizowana dla ludzi bezdomnych znajdujących się w tragicznym położeniu” – wspominał **brat Jerzy A. Marszałkowicz** w 2005 r. w manuskrypcie „Geneza powstania Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta”. To „we Wrocławiu doszło do pomyślnego zjednoczenia się wielu osób z różnych środowisk, którzy odważyli się podjąć próbę zwrócenia się do władz z prośbą o wyrażenie zgody na utworzenie stowarzyszenia spieszącego z pomocą ludziom znajdującym się w nieszczęściu” – dalej pisze brat Jerzy.

W ówczesnych czasach było to niezwykle trudne, gdyż władze deprecjonowały problem bezdomności. Ponadto nie widziały potrzeby tworzenia organizacji pozarządowej o charakte-

rze dobroczynnym, zwłaszcza mającej w nazwie słowa „bezdomny” czy „Brat Albert”. Jednak zabiegi podejmowane przez brata Jerzego Marszałkowicza, Tadeusza Rylke, Sławomira Gutowskiego, Dionizego Zięby, Władysława Kupca, Lecha Paździora oraz wielu innych sprawiły, że w czerwcu 1981 roku w Urzędzie Województwa Wrocławskiego złożono petycję o utworzenie Towarzystwa Pomocy Bezdomnym

*Towarzystwo Pomocy zawdzięcza swoje powstanie Matce Bożej Miłosierdzia, gdyż do Niej wiele modlitw było zanoszonych przez około dziesięć lat, aby jakaś pomoc została zorganizowana dla ludzi bezdomnych znajdujących się w tragicznym położeniu.*

brat Jerzy A. Marszałkowicz



im. Adama Chmielowskiego – Brata Alberta. Po czterech miesiącach negocjacji, dnia 2 listopada 1981 roku, tuż przed wybuchem stanu wojennego wojewoda wrocławski zarejestrował Towarzystwo Pomocy im. Adama Chmielowskiego. Wówczas była to jedyna pozarządowa organizacja o charakterze charytatywnym. „Tak więc problem ludzi bezdomnych w PRL, który narastał z roku na rok z wielu przyczyn znalazł przynajmniej częściowe ujawnienie i rozwiązanie, choć przez kilkadziesiąt lat był przemilczany i objęty zapisem cenzury” (brat Jerzy).

### Dostrzec, rozpoznać, działać

Od 40 lat Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta pomaga najuboższym mieszkańcom naszego kraju w myśl

Albertowego stwierdzenia: „Ten jest dobry, kto chce być dobry”. Prowadzone działania ukierunkowane są na dostrzeganie osób potrzebujących, rozpoznawanie ich potrzeb i udzielania adekwatnego wsparcia. Takie podejście znacznie uwarunkowało rozwój i organizację pracy Towarzystwa. Jednocześnie zmiany, jakie przechodziła organizacja, „widoczne w statucie i sprawozdaniach, odzwierciedlają całą złożoność najnowszej historii Polski. Najpierw nie mogło Towarzystwo mieć w nazwie ani bezdomności, ani Brata Alberta. Obecnie jest imieniem św. Brata Alberta, a o bezdomność sami się już nie upominamy. Rozpoczynaliśmy od baraku na kilkanaście miejsc we Wrocławiu przy ul. Lotniczej” (dr hab. Bohdan Aniszczuk), a obecnie Towarzystwo składa się z 62 kół, które oferują wszechstronną i różnorodną pomoc.

Pierwsze Schronisko przy  
ulicy Lotniczej we Wrocławiu



Artykuł o otwarciu schroniska 24.12.1981 r.



Organizacja w swoich strukturach posiada **14 ogrzewalni i 18 noclegowni**, w których osoba bezdomna ma możliwość zaspokojenia podstawowych potrzeb higienicznych, otrzymania czystej odzieży, gorącego napoju (często również posiłku), a przede wszystkim spędzić noc w ciepłym, suchym pomieszczeniu. Znacznie więcej oferują **schroniska, których jest już 66** i które zapewniają 3 072 miejsc stałego zakwaterowania. Mieszkańcy mają swój kąt do spania i przechowywania rzeczy osobistych. Otrzymują trzy posiłki dziennie. Placówki zapewniają usługi pielęgniarsko-lekarskie czy opiekuńcze. Tutaj realizowane są działania w kierunku wyjścia z bezdomności, jest udzielana pomoc w ustaleniu stopnia niepełnospraw-

ności, prawa do zasiłków socjalnych, rent i emerytur, wyrobieniu niezbędnych dokumentów, podjęciu zatrudnienia. Mieszkańcy są objęci fachowym wsparciem psychologicznym i doradztwem zawodowym. To przestrzeń na budowanie właściwych relacji społecznych, nauki samodzielności, podnoszenia poczucia własnej wartości. Pomocne w tym aspekcie okazują się wspólne spotkania, warsztaty kulinarne, artystyczne, celebrowanie różnego rodzaju uroczystości, inicjowanie i udział w wydarzeniach kulturalnych i społecznych.



Fragment Pokoju Pamięci brata Jerzego Marszałkowicza  
w Bielicach



Medal 100-lecia dla dr hab. Bohdana Aniszczyka i ks. Stanisława Słowika

Dla osób, które mają trudności w samodzielnym funkcjonowaniu ze względu na wiek, przewlekłą chorobę, niepełnosprawność czy uzależnienie koła Towarzystwa uruchomiły **placówki specjalizujące się w usługach opiekuńczo-leczniczych**. To schroniska z usługami opiekuńczymi, domy pogodnej starości w Dynowie i Kodniu, Zakład opiekuńczo-pielęgnacyjny w Sanoku oraz Hospicjum w Żarach. Zaś Koło Stalowowskie prowadzi Dom Dziecka. Organizacja domów specjalistycznych oraz zakres i poziom świadczonych w nich usług



Nagroda Peregryna dla br. Ryszarda Winiarza

zapewnia mieszkańcom intymność, godność i poczucie bezpieczeństwa, uwzględniając stopień ich fizycznej i psychicznej sprawności.

Jedną z cech wyróżniających Towarzystwo wśród innych organizacji jest podążanie za zmianami strukturalnymi w kraju i oczekiwaniami społecznymi. Gdy w pierwszych latach XXI wieku zamykano izby wytrzeźwień, zarządy kół uruchamiały **ośrodki dla osób nietrzeźwych**, takie jak Pogotowie socjalne dla osób nietrzeźwych Przystań w Gdańsku, Ośrodek pomo-



Krzyż Wolności i Solidarności dla Lucyny Lubańskiej

cy osobom nietrzeźwym w Gorzowie Wielkopolskim. Te jednostki nie tylko przyjmują osoby pod wpływem alkoholu, ale również oferują działania profilaktyczne, mające na celu ograniczenie spożycia alkoholu i promowanie zdrowego stylu życia.

Osoby, które wykazują poczucie odpowiedzialności i niezależności mogą skorzystać z pomocy, która daje im możliwość sprawdzenia się w warun-



Tablica upamiętniająca pobyt Ojca Świętego Jana Pawła II w Krośnie.

kach samodzielnego funkcjonowania. Wówczas przechodzą do **mieszkań treningowych, chronionych lub wspieranych** ulokowanych w infrastrukturze społecznej. Tutaj uczą się gospodarować pieniędzmi – opłacają media, pokrywają koszty żywienia, udziału w imprezach kulturalno-rekreacyjnych, organizują dla siebie czas wolny, załatwiają sprawy w urzędach, wykonują prace domowe: zakupy, gotowanie, sprząatanie. Jednakże nie pozostają osamotnieni. Nadal otrzymują wsparcie asystentów, psychologów czy prawników. Mogą uczestniczyć w in-



35-lecie Koła Kieleckiego

dywidualnych szkoleniach z zakresu higieny, zdrowia, gotowania, samoprezentacji, finansów i zarządzania mieszkaniem. Pierwsze mieszkania treningowe powstały w 2001 roku w Gorzowie Wielkopolskim. Natomiast pod koniec 2020 roku Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta posiadało już 176 mieszkań w 19 miastach.

Pomoc osobom w kryzysie bezdomności oraz zagrożonym wykluczeniem społecznym nie polega jedynie na zapewnieniu ciepłego posiłku i dachu nad głową. Istotne jest wsparcie takich osób w procesie readaptacji społecznej, na przykład przez aktywizację zawodową. W tej roli świetnie sprawdzają się **spółdzielnie społeczne**, które działają w strefie ekonomii społecznej. Funkcjonują tak jak każdy przedsiębiorca – podlegają przepisom prawnym i gospodarczym – prowadzą pełną księgowość, uczestniczą w przetargach. Jednak wyróżnia je charakter i cel działalności. Ich misją jest pomoc



Laur Świętokrzyski dla ks. Jana Mikosa

osobom zagrożonym wykluczeniem społecznym. Pracownikami spółdzielni są więc głównie osoby bezdomne, starsze, ubogie, bezrobotne, opuszczające placówki opiekuńczo-wychowawcze i zakłady karne. Prace wyko-



Grupy Wolontariuszy Roku 2016 dla Koła Tczewskiego

nywane są na rzecz potrzebujących i społeczeństwa, a zyski nie mogą być dzielone między udziałowców, lecz są przeznaczane na rozwój lub na działania charytatywne.

Wiele osób ze względu na stan zdrowia, sytuację finansową, rodzinną, życiową czy pochodzenie znalazło się na marginesie społeczeństwa i nie potrafi korzystać z przysługujących im praw. Jednak pozycja społeczna tych osób może ulec zmianie przez udział w **centrach lub klubach integracji społecznej**. Tutaj prowadzone są



35-lecie Koła Łódzkiego

dla nich wszechstronne i kompleksowe działania zmierzające do zapewnienia im pomocy w uzyskaniu bezpieczeństwa socjalnego, aktywizacji zawodowej i pomocy w rozwoju osobistym. Realizowane jest kształcenie sprawności pozwalających na pełnienie ról społecznych i osiąganie pozycji dostępnych osobom niepodlegającym wykluczeniu oraz postaw współpracy i współodpowiedzialności wobec mieszkańców lokalnego obsza-



Obchody Roku Brata Alberta w Puławach (2017)

ru. Uczestnicy nabywają umiejętności zawodowe, podnoszą kwalifikacje, poznają nowe formy pracy zarobkowej. Uczą się planować życie i zaspokajać potrzeby poprzez pracę, zwłaszcza przez wypracowywanie własnych dochodów. Rozwijają umiejętności racjonalnego gospodarowania posiadanymi środkami pieniężnymi. Istotnym aspektem klubów i centrów integracji społecznej w pracy nad osobą wykluczoną jest budowanie właściwej samooceny i dążenie do zbudowania trwałego systemu wartości, zasad i reguł w codziennym życiu, rozwijaniu osobistych aspiracji, wyznaczenie kierunków i celów życiowych. Koło Gdańskie prowadzi trzy centra integracji społecznej w Trójmieście, natomiast Koło Gliwickie i Koło Bytomskie pomagają w ramach klubów integracji społecznej.

W przestrzeni publicznej bywają osoby, które nie mają moż-

liwości zaspokojenia wszystkich swoich potrzeb. Brakuje im jedzenia albo ubrań, połamano się krzesło, a nie ma pieniędzy na nowe lub zwyczajnie potrzebują czyjegoś towarzystwa. Z myślą o nich powstały **punkty pomocy domowej – jadłodajnie, łaźnie, punkty wydawania żywności i odzieży oraz świetlice**. Często funkcjonują 2-3 razy w tygodniu przez kilka godzin, jednak otwarte są dla wszystkich potrzebujących – i tych w kryzysie bezdomności, i tych samotnych, ubogich czy zagrożonych wykluczeniem społecznym. Każdy może otrzymać ciepły posiłek, czystą odzież, sprzęt i wyposażenie domowe, skorzystać z usług higienicznych, a także spędzić miło



Nagroda „Zasłużony dla Miasta Terespol” dla Koła Terespolskiego





Medal „W Służbie Bogu i Ojczyźnie” dla ks. inf. Tadeusza Nowickiego

czas na rozmowach, warsztatach czy prelekcjach organizowanych w świetlicach. Towarzystwo prowadzi 15 jadalni, które rocznie wydają prawie 600 tys. posiłków, czyli około 2 400 porcji dziennie. Punkty wydawania odzieży i żywności w ciągu roku wydają prawie 1 300 000 kg żywności, a z pomocy

korzysta około 60 000 osób potrzebujących. Z 36 łaźni działających w ramach Towarzystwa korzysta rocznie prawie 15 000 osób. Do świetlic przychodzi około 9 000 osób rocznie.

### Elastyczne reagowanie

Na początku XXI wieku okazało się, że dotychczasowe formy pomocy nie odpowiadają na wszystkie potrzeby osób w kryzysie bezdomności. Wiele z nich pozostaje w przestrzeni publicznej i nie korzysta z pomocy instytucjonalnej. Wówczas w Kole Gdańskim pojawiła się idea wprowadzenia **streetworkingu**. Pierwsi streetworkerzy wyszli na ulice Gdańska już w 2008 roku. Obecnie 10 kół Towarzystwa prowadzi regularny streetworking. Odpowiednio przygotowani i przeszkoleni pracownicy docierają do miejsc, w których przebywają osoby bezdomne i tam inicjują proces wychodzenia z kryzysu bezdomności. Streetworkerzy przez udzielanie informacji, wsparcia i pierwszej pomocy przedmedycznej, czasami dostarczanie ciepłych posiłków i odzieży, a także towarzyszenie do placówek

35-lecie Koła Wrocławskiego



Nagroda „Bursztynowy Mieczyk” dla Koła Gdańskiego



pomocowych, dążą do zmniejszenia wykluczenia społecznego, zapobiegania dalszej marginalizacji i izolacji osób przebywających w miejscach niemieszkalnych.

Kolejną formą pomocy, która wynika z obserwacji przestrzeni publicznej, jest **autobus dla potrzebujących**.

Zadaniem mobilnego wsparcia jest dotarcie do osób, które wymagają pomocy doraźnej, informacji i zaspokojenia podstawowych potrzeb. Aby sprostać temu wyzwaniu, wykorzystano i dostosowano autobusy miejskie, które kursują stałą trasą, zatrzymując się na 30 minut w wyznaczonych miejscach. W środku dyżurują wolontariusze, którzy częstują ciepłą zupą i oferują czystą odzież. Osoby potrzebujące mogą skorzystać ze świadczeń ratownika medycznego czy porozmawiać z pracownikiem

socjalnym. Projekt jest realizowany na terenie czterech dużych miast Polski głównie przez koła Towarzystwa, jednak w ścisłej współpracy z władzami miejskimi i innymi organizacjami pozarządowymi. Pierwszy autobus dla bezdomnych i potrzebujących wyruszył w 2014 roku w Łodzi, w roku



25-lecie Koła Mieleckiego



Wyróżnienie Ministra Pracy i Polityki Społecznej dla Wiesławy Paszkiewicz

2018 na ulicach Warszawy pojawił się Mobilny Punkt Poradnictwa, w Gdańsku – Autobus SOS – pomoc dla bezdomnych. Jako ostatni kurs rozpoczął StreetBus – wrażliwa linia wsparcia dla osób w kryzysie bezdomności we Wrocławiu.

Potwierdzeniem elastyczności i umiejętności szybkiego i właściwego reagowania na nagłe sytuacje był rok 2020, w którym pandemia wirusa SARS-CoV-2 wywołała spustoszenie w społeczeństwie i odmieniło życie



Nagroda Prezydenta RP „Dla Dobra Wspólnego” dla brata Jerzego Marszałkowicza

wszystkich Polaków. Jednak najbardziej dotknęła osoby bez dachu nad głową. O działaniach Towarzystwa w tym obszarze pisaliśmy obszernie w poprzednim numerze „Głosu Brata Alberta”.

Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta jest inicjatorem nowych rozwiązań, czasami kontrowersyjnych. W 2019 roku wprowadziło do systemu pomocy osobom bezdomnym metodę **Housing first – najpierw mieszkanie** (opracowaną przez amerykańskiego psychiatrę Sama Tsemmerisa z organizacji Pathways to Housing). Koncepcja modelu jest oparta na założeniu, że w przypadku osób bezdomnych pierwszą i najważniejszą potrzebą jest uzyskanie własnego, stabilnego zamieszkania, a problemy życiowe należy rozwiązywać po zasiedleniu. Pozostałe programy mają koncepcję odwrotną: opierają się na modelu gotowości mieszkaniowej, w którym przyjmuje



Nagroda Lubuski Samarytanin dla Koła Żarskiego

się, że osoba bezdomna musi najpierw rozwiązać swoje problemy, aby uzyskać własne mieszkanie. Natomiast w metodzie „Najpierw mieszkanie” w pierwszym rzędzie rozwiązuje się kwestię bezdomności, a następnie kłopoty z wykluczeniem społecznym. Koncepcja wdrażania zakłada zapewnienie usługi indywidualnego stałego zamieszkania osobom przebywającym w przestrzeni publicznej wraz z szerokim interdyscyplinarnym wsparciem. Uczestnicy mają indywidualnego asystenta, kontakt z psychiatrą, terapeutą, zapewnioną opiekę zdrowotną, aktywizację społeczno-zawodową. Pomoc, jaką otrzymują lokatorzy, w znacznym stopniu poprawia ich sytuację życiową i integrację ze społecznością oraz uniezależnia od pomocy instytucji i osób trzecich.

Oczywiście głównym zadaniem Kół Towarzystwa jest zaspokajanie podstawowych komponentów bytowych oraz

wsparcie na każdym etapie wychodzenia z bezdomności. Jednak podejmują cały szereg innych działań, które z jednej strony służą integracji osób w kryzysie bezdomności ze społeczeństwem, a z drugiej strony uwrażliwiają otoczenie na kwestie wykluczenia, ubóstwa, poniżenia i braku dachu nad głową. Są to rozmaite **wydarzenia**

**kulturalne, warsztaty artystyczne, spotkania terapeutyczne czy sakralne, wyjazdy** i wiele innych. We wszystkich podejmowanych inicjatywach przeznaczenie jest jedno – wprowadzić z kryzysu bezdomności.



Nagroda Prezydenta Wrocławia dla Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta



## Założyciele, liderzy, członkowie

Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta tworzą ludzie dobrego serca, którzy podają życzliwą dłoń i towarzyszą potrzebującym w drodze ku własnemu szczęściu. Do tego grona zalicza się 28 osób, które podpisało petycję w sprawie utworzenia stowarzyszenia:



Poświęcenie Sztandaru Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta

Lucja Błażewicz, Danuta Chlebicz, Danuta Dubois, Anatol Fedasz, dr Sławomir Gutowski, Bronisław Jurkiewicz, dr Wanda Jadwiga Kozaczyńska, Elwira Krystkowiak, Władysław Kupiec, Janina Kurek, Zbigniew Lerch, Romana Lewandowska, brat Jerzy Adam Marszałkiewicz, Krystyna Mateja, Krystyna Niewiadomska, Dorota Okołowicz, Marek Oktaba, Kazimierz Orzechowski, Lech Paździor, Helena Piotrowska, ks. Aleksander Radecki, Eugeniusz Rolewski, Urszula Rutkowska, Tadeusz Rylke, Mariusz Turkowski, Marian Wasilewski, Marian Zając, dr hab. Dionizy Zięba.

Z pewnością znaczny wpływ na rozkwit Towarzystwa mieli liderzy, którzy nie tylko tworzyli wizje rozbudowy, ale również pobudzali do działania, wzmacniali więzi i podtrzymywali trwałość grupy. Pierwszym przewodniczącym Towarzystwa został **Lech Mieczysław Paździor**, który zrezygnował z wyjazdu do Afryki na rzecz organizowania pomocy osobom bezdomnym w Polsce. Między innymi zajął się formowaniem komitetu założycielskiego oraz włączył się w kreślenie pierwszego statutu, a jego energiczne zabiegi doprowadziły do złożenia petycji do Wojewody Wrocławskiego o zarejestrowanie Towarzystwa



Przewodniczący  
Lech Paździor



Przewodnicząca  
Wanda  
Kozaczyńska

Pomocy im. Adama Chmielowskiego. Ponadto wystarał się o połowę baraku przy ulicy Lotniczej 103 we Wrocławiu na pierwsze schronisko dla bezdomnych. Funkcję Przewodniczącego pełnił do 22 stycznia 1983 roku. Jego obowiązki przejęła dr **Wanda Jadwiga Kozaczyńska**, która mimo intensywnej pracy zawodowej i zaangażowania w działania wrocławskiej „Solidarności” włączyła się w tworzenie systemu pomocy osobom potrzebującym. „Cały czas aktualne było dla mnie pytanie, jak należy prowadzić Towarzystwo, ponieważ nie było w okresie powojennym tradycji pracy społecznej, a bezdomnych według ówczesnych władz nie było” – wspomina dr Wanda w *Historii Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta*. Dalej dodaje „Postanowiłam analizować i przestudiować pracę Brata Alberta i krzewić

Jego idee w Towarzystwie... Pragnęłam stworzyć z członków Towarzystwa pomagającą sobie wspólnotę”. Dr Wanda zainicjowała wspólne rekolekcje i spotkania modlitewne na Jasnej Górze, których ukoronowaniem był Akt Zawierzenia w opiekę Matki Najświętszej Bezdomnych i działaczy Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta z dnia 27 listopada 1994 roku. Przeprowadziła pomyślnie Towarzystwo przez transformację gospodarczo-polityczną w 1989 roku. Uczestniczyła w powoła-

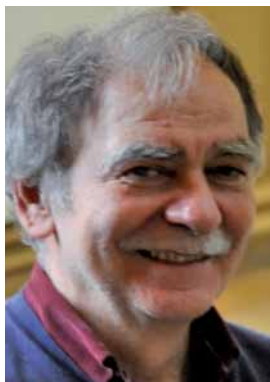
*Pragnęłam stworzyć z członków Towarzystwa pomagającą sobie wspólnotę.*

przewodnicząca  
Wanda Jadwiga Kozaczyńska



niu 38 kół terenowych, które między innymi prowadziły 42 schroniska na 1780 miejsc noclegowych i 13 kuchni. Kończąc pracę w Towarzystwie dr Wanda Kozaczyńska miała przekonanie, że „w ciągu tych dwunastu lat wykonaliśmy wraz z rzeszą społeczników, pracowników oraz osób wspierających na różny sposób naszą działalność, wielką pracę ułatwiającą egzystencję wielu ludziom znajdującym się w bardzo ciężkich, a niekiedy dramatycznych warunkach”. Dokonała rzeczy niemożliwych.

8 kwietnia 1995 roku trzecim przewodniczącym Towarzystwa został dr hab. **Bohdan Aniszczyk**, który przed każdym Zebraniem Delegatów stawiał pytania: „Czy dobrze wykonujemy zadanie, które postawili założyciele Towarzystwa, czy zmienia się sytuacja ludzi bezdomnych, czy rozwijamy



Przewodniczący  
Bohdan Aniszczyk

się i pomagamy lepiej, czy wykorzystujemy wszystkie szanse?” (*Historia Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta*). Przez dwadzieścia lat prowadzenia Towarzystwa dr hab. Bohdan Aniszczyk nie był w stanie udzielić jednoznacznej i ostatecznej odpowiedzi na powyższe pytania, ponieważ działania wykonywane przez organizację ciągle zmieniały się i dostosowywały do nowych oczekiwań osób potrzebujących. Oczywiście nadal podstawową formą pomocy było zapewnienie schronienia, posiłku i odzieży, jednak władze Towarzystwa w dużo większym stopniu skupiły się na rozpoznawaniu i reagowaniu na czynniki zewnętrzne. W tym czasie między innymi uruchomiono pierwsze mieszkania treningowe, na ulice Łodzi wyjechał autobus dla potrzebujących, wprowadzono metodę asystowania osobie bezdom-

*Czy dobrze wykonujemy zadanie, które postawili założyciele Towarzystwa, czy zmienia się sytuacja ludzi bezdomnych, czy rozwijamy się i pomagamy lepiej, czy wykorzystujemy wszystkie szanse?*

przewodniczący  
Bohdan Aniszczyk



nej, powołano Rzecznika Osoby Bezdomnej, powstała pierwsza spółdzielnia socjalna. Jednak, aby nie zatracić pierwotnych idei ojców założycieli, w 2005 roku sformułowano *Wartości i kierunki rozwoju Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta*, które stały się fundamentem działalności organizacji. Tymi zasadami kieruje się obecny prezes Towarzystwa pan **Wojciech Bystry**, który ma wiele pomysłów uzupełniających, rozszerzających i modyfikujących postępowanie na rzecz osób w kryzysie bezdomności i potrzebujących. Jest otwarty na współpracę, stawia na dialog i partnerstwo. Tak jak jego poprzednicy stawiali czoło wyzwaniom, które przynosiła historia, tak Wojciech Bystry stoi przed obliczem deinstytucjonalizacji. Czy podoła przeprowadzić Towarzystwo przez kolejną transformację systemu pomocy osobom potrzebującym? Czy utrzyma jedność organizacji? Czy wykorzysta wszystkie szanse? Na odpowiedź, przynajmniej częściową, trzeba poczekać.

Jednak w historii Towarzystwa największą rolę odegrali członkowie, pracownicy, wolontariusze i wielu innych, również nieznanymi z imienia, którzy codziennie, nawet w najmniejszej placówce, podejmowali trud, aby pomóc osobom potrzebującym. To dzięki ich zaangażowaniu człowiek w trudnej sytuacji życiowej mógł doświadczyć ser-



Prezes  
Wojciech Bystry

deczności, otwartości oraz otrzymać wsparcie i szansę, by odbudować swoje życie i odzyskać utracone poczucie godności. Oni oferowali nie tylko bezpieczne schronienie i opiekę, ale motywowali do aktywizacji, która pełni istotną rolę w formacji i integracji społeczeństwa. Ich posługa jest świade-

*Obecny prezes Wojciech Bystry stoi przed obliczem deinstytucjonalizacji. Czy podoła przeprowadzić Towarzystwo przez kolejną transformację systemu pomocy osobom potrzebującym? Czy utrzyma jedność organizacji? Czy wykorzysta wszystkie szanse?*



ctwem, które uwrażliwia ludzkie serca na potrzeby innych i wyzwała ukryte w człowieku pokłady dobra.

Przez 40 lat Towarzystwo im. św. Brata Alberta starało się być głosem osób bezdomnych i tak odpowiadać na ich oczekiwania, aby formy pomocy

*Przez 40 lat Towarzystwo im. św. Brata Alberta starało się być głosem osób bezdomnych i tak odpowiadać na ich oczekiwania, aby formy pomocy dawały im nowe szanse i nadzieję na pokonanie trudności.*

dawały im nowe szanse i nadzieję na pokonanie trudności. Zabiegało o dobre stosunki z władzami wszystkich szczebli, jak i podmiotami, z którymi ma wspólne cele. Jednak w każdym działaniu Towarzystwa przyświeca jedna misja – pomagać osobom w kryzysie bezdomności, ubogim, zagubionym, wszystkim, którzy potrzebują wsparcia, w duchu św. Brata Alberta: „Każdego biedaka, co pode drzwi przyjdzie, trzeba przyjąć na dłużej czy na krócej i dać, co można, choćby przez to trochę biedować albo reszcie obroku ująć”.



Towarzystwo w Rzymie w 2016 roku



## Ubodzy w Służbie Komunii – CHARIS



**Jednym z istotnych elementów nowej służby ewangelizacyjnej w Kościele jest posługa ubogim. O tym, czym ona jest i na ile odnosi się do nas, żyjących charyzmatem św. Brata Alberta, rozmawiam z Krystyną Błażejczyk, zaangażowaną w CHARIS, która w Polsce istnieje dopiero od niedawna.**

**s. Agnieszka Koteja:** Papież powołał nowy... właśnie, nowe co? Urząd, organizację, ruch? Czym jest CHARIS?

**Krystyna Błażejczyk:** Zaczynamy od początku. Ponad 100 lat temu

wśród chrześcijan nie-katolików, a ponad 50 lat temu także wśród katolików, rozkwitła Odnowa charyzmatyczna. Kolejni papieże rozpoznawali w niej dar Ducha Świętego dla Kościoła i zalecali pasterzom rozeznawanie i towarzyszenie rosnącym na całym świecie jak grzyby po deszczu wspólnotom odnowy charyzmatycznej. Ojciec Święty Franciszek uznał, że czas powołać służbę, która będzie strzec jedności i ułatwiać wymianę duchowych darów między rzeczywistościami charyzmatycznymi. I tak w miejsce międzynarodowych struktur powstała Międzynarodowa Służba Komunii CHARIS (skrótowiec od *Catholic Charismatic Renewal International Service*, czyli międzynarodowej służby katolickiej odnowy charyzmatycznej) o statusie publicznego stowarzyszenia wiernych. Taki status świadczy o wielkiej nadziei, którą Ojciec Święty pokłada w Odnowie charyzmatycznej. Nazywa ją strumieniem łaski. Nadziei na co? Na to, że poprzez nią Duch Święty ożywi i odnowi cały Kościół.



**AK: Tak powstała służba CHARIS. I co dalej?**

**KB:** Teraz powstają służby kontynentalne i krajowe. Włączają się do nich liderzy wspólnot, którym do tej pory nie do końca było razem po drodze. Dobrym przykładem tego, jak działa Służba Komunii, jest polska edycja Kursu Służebnego Przywództwa – zapisało się 1 300 osób. Oprócz 14 wykładów teologicznych (np. o Duchu Świętym) i praktycznych (np. jak prowadzić spotkanie modlitewne), wygłoszonych on-line przez światowych liderów z kard. Raniero Cantalamessą na czele, polskie wspólnoty nagrywały „uwielbienia”. Pozwoliło to zobaczyć bogactwo i różnorodność polskiej odnowy charyzmatycznej. Uczestnicy z ponad stu sześćdziesięciu wspólnot zostali podzieleni na małe grupy, w których omawiali treść wykładów, ale także modlili się; jednym słowem nawiązywali relacje, które trwają. Zrodziło się pragnienie zaproszenia kolejnych osób na kurs – właśnie rozpoczęła się druga jego edycja, ale także stworzenia jego oryginalnej polskiej wersji. Mamy więc kontynuację kursu dla absolwentów, w których nauki głoszą polscy pasterze i świeccy ewangelizatorzy.

**AK: Jeśli mowa o wspólnotach charyzmatycznych, to czy zaliczają się do nich zgromadzenia zakonne, takie jak Zgromadzenie**

**Sióstr Albertynek? A organizacje i stowarzyszenia, takie jak Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta?**

**KB:** Ogólnie rzecz biorąc, każde zgromadzenie, każda wspólnota wiary powstaje dzięki działaniu Ducha Świętego i dzięki Jego charyzmatom. Nie zawsze jednak Jego działanie jest dostrzegane. Dla odnowy charyzmatycznej, o której mówimy, charakterystyczny jest chrzest w Duchu Świętym, czyli moment rozpoczęcia świadomego życia własnym chrztem sakramentalnym.

**AK: Chrzest w Duchu Świętym wielu ludziom kojarzy się z jakimś dziwactwami...**

**KB:** Dokument kościelny z 2012 roku mówi, że „chrzest w Duchu Świętym jest przemieniającym życie doświadczeniem miłości Boga Ojca wlanej w serce przez Ducha Świętego, otrzymanej przez poddanie się panowaniu Jezusa Chrystusa. Ożywia chrzest sakramentalny i bierzmowanie, pogłębia komunie z Bogiem i braćmi chrześcijanami, pobudza ewangelizacyjny zapał i wyposaża osobę w charyzmaty do służby i misji”. Takiemu doświadczeniu często rzeczywiście towarzyszy niezwykła radość, a nawet działanie nadzwyczajnych charyzmatów, takich, jakie towarzyszyły życiu pierwszych chrześcijan. Św. Paweł opisuje je w dwunastym rozdziale Pierwszego Listu do Koryntian:



„Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów, innemu proroctwo, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków”. Wątpliwości, czy te dary są jeszcze w Kościele potrzebne, rozwiął Sobór Watykański II. Aktualne jest też myślenie o nich św. Pawła – charyzmaty mają służyć wspólnocie, a nie chwale charyzmatyków.

**AK: Czy CHARIS powinno obchodzić zwykłego katolika, który nie należy do żadnej szczególnej wspólnoty, tylko do swej parafii?**

Nie musi. Jeżeli nadzieja Ojca Świętego się spełni, to w każdej parafii nastąpi ożywienie wiary. Jeżeli jednak zwykły katolik chce wiedzieć, czym jego Kościół żyje, to niewątpliwie jest to temat ważny. Warto wiedzieć, na jakie wartości wskazał Ojciec Święty – trzy ważne dla ewangelizacji wartości, o które CHARIS ma zabiegać:

- chrzest w Duchu Świętym, rozumiany jako życie własnym chrztem sakramentalnym,
- jedność Kościoła, zarówno między katolikami, jak i między wszystkimi ochrzczonymi,
- służba ubogim.

**AK: Jeśli CHARIS służy misji Kościoła – a Kościół jest dla ewangelizacji – to dlaczego wśród głównych elementów służby CHARIS znalazła się posługa ubogim?**

**KB:** Oddajmy głos Ojcu Świętemu: „Te trzy rzeczy – chrzest w Duchu Świętym, jedność w ciele Chrystusa i służba ubogim – są formami świadectwa, do dawania którego wszyscy jesteśmy powołani na mocy chrztu, dla ewangelizacji świata. Chodzi o ewangelizację, która nie jest prozelityzmem, ale przede wszystkim świadectwem: świadectwem miłości. «Zobaczcie, jak się miłują». To właśnie robiło wrażenie na tych, którzy spotkali pierwszych chrześcijan”. Ewangelizacja nie ma być więc przeciąganiem na siłę do swoich racji, ale najpierw świadectwem, budzeniem pytań, a potem dopiero głoszeniem Chrystusa. Posługa ubogim takie właśnie pytania może obudzić, ponieważ jest jednym z najmocniejszych znaków bezinteresownej miłości. Przyciąga i łączy ludzi stojących nieraz daleko od Kościoła.

**AK: Jakie są już konkretne przejawy tego, że pójście do ubogich jest istotnym elementem CHARIS?**

**KB:** Wspólnoty charyzmatyczne często tworzą diakonie specjalnie przeznaczone do służby ubogim. Tu chodzi jednak nie tylko o pomoc ubogim, ale o duchowość ubóstwa. We wspo-



mnianym już kursie Służebnego Przywództwa jeden z wykładów był w całości przeznaczony służbie ubogim. Przewodzący, br. James Shin jest jednym z liderów CHARIS, a równocześnie na co dzień posługuje ubogim w Korei, mieszka z nimi podobnie jak Brat Albert sto lat temu w Krakowie. Opowiadał o wielkich wydarzeniach ewangelizacyjnych, którym towarzyszyła służba ubogim. Potrzebujący przyjmowali z wdzięcznością rozdawane posiłki, ale również okazali się bardzo otwarci na głoszone Boże słowo. Z radością włączali się w modlitwę, prosili o nią i dziękowali za nią, a ich postawa stała się darem dla tych, którzy przyszli jako obdarowujący.

Eucharystia na zakończenie I edycji Kursu CHARIS (foto: radio Łódź)



W Polsce uczymy się takiego myślenia. Wspaniałą okazją jest coroczny Światowy Dzień Ubogich. Ojciec Święty zlecił jego organizację nie służbom charytatywnym, ale właśnie ewangelizacyjnym. Kryje się za tym głęboki namysł – wszyscy jesteśmy ubodzy i potrzebujemy miłosierdzia.

Myślę, że przed odnową charyzmatyczną – przed wszystkimi, którzy głęboko żyją sakramentem chrztu świętego – otwiera się szansa zbliżenia się do Chrystusa obecnego w ubogim. Z drugiej strony, jeżeli nastąpi spotkanie z ludźmi, którzy mają doświadczenie w stałej, a może nawet profesjonalnej pomocy ubogim, to obie strony poszerzą swoje myślenie. Przed nami bardzo ciekawy czas, nowa szansa Kościoła.



# Biedni i bezdomni jako DAR dla Kościoła

Refleksja/świadcstwo przygotowane dla II edycji Kursu Służebnego Przywództwa CHARIS, listopad 2021

**s. Agnieszka Koteja**

Dlaczego w tytule użyto słów „biedni i bezdomni”, a nie zwyczajnie „ubodzy”? Może dlatego, że słowo „ubodzy” wywołuje w nas od razu skojarzenie z biblijnymi „ubogimi duchem” czy „ubogimi Jahwe”. Czasem nawet przeciwstawiamy te pojęcia. Tłumaczymy, że ubodzy (duchem) to niekoniecznie nędzarze, a z kolei biedni nie są ubodzy duchem, gdy pożądamy bogactwa.

Biedni i bezdomni. Pytamy, czy darem dla Kościoła są ludzie, którzy nie potrafią sami się utrzymać, którzy nie odnaleźli się w strukturach społecznych, którzy żyją poniżej minimum socjalnego – czyli ci, którzy „zawsze przychodzą nie w porę”. Tutaj nie pytamy o ubogich, którzy żyją bez ludzkich zabezpieczeń, bo całą ufność złożyli w Bogu.

Ludzie często od całych pokoleń dziedziczą kulturę biedy. Żyją w biedzie materialnej, ale też wyrastają w – i wrastają w! – biedę relacji, biedę

dysfunkcyjnych rodzin, biedę braku dostępu do edukacji i bogactw kultury, w mentalną biedę nieznaności wartości pracy, biedę uzależnień.... Czy tacy ludzie są darem dla Kościoła?

Nieraz słyszałam słowa świadczące o tym, jak wiele komuś daje kontakt z ludźmi biednymi, czyli potrzebującymi jego pomocy. „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli braniu” (Dz 20, 35). Jakim osobistym dobrodziejstwem jest dla kogoś wspieranie innych. Sama również tak to przeżywam. Jak bardzo czuję się obdarowana, widząc, że ktoś jest choć przez chwilę szczęśliwy! Mam przed oczyma na przykład dziecięcą radość Pani, która wyszła spod prysznic i ubrała czystą odzież – dla niej, staruszki mieszkającej w nieogrzewanym pokoju z zapleśniałą ścianą, była to kąpiel pierwsza od wielu miesięcy.

W sposób prawdziwy (nie tylko przez analogię) można takie doświad-



czenie odnieść też do Kościoła – Oblubienicy Chrystusa.

Spróbujmy wymienić, czym jesteśmy obdarowani, służąc potrzebującym:

#### Poznanie Boga

Dotykając ubogich dotykam Jezusa. Boga, którego nie można zobaczyć, w osobie ubogich mogę widzieć i dotykać. Przez posługę ubogim wchodzę w realną komuniję z Chrystusem.

Nasz św. Brat Albert mówił: „Im więcej kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba, bo samego Pana Jezusa zbolełego w osobie tego ubogiego ratujemy”.

Tak osobiście. A odnosząc do Kościoła: Kościół-Oblubienica w osobie ubogich może okazywać miłość Chrystusowi-Oblubieńcowi, może się z Nim jednoczyć.

#### Zdolność kochania

W osobie ubogich mogę Jezusowi usłużyć, zaangażować się w konkretne czyny miłosierdzia. A czyniąc dobrze przekonuję się, że potrafię kochać i rozwijam złożoną we mnie zdolność kochania. Niejeden chrześcijanin cierpi widząc siebie niemal chorobliwie skupionym na samym sobie, czując się niezdolnym do wyjścia z zakłętego kręgu egotyizmu. Wyjście do ubogich może być ruchem przekraczającym lęk i poczucie, że nie umiem kochać. Jak

zdolność modlitwy rozwijamy modląc się, tak kochania uczymy się kochając.

#### Poczucie obdarowania i wdzięczność

„Cóż masz, czego byś nie otrzymał?!” (1 Kor ,7). Wystarczy posłuchać kilku bezdomnych, poznać ich historię, by uświadomić sobie, że mojego tak zwanego statusu społecznego nie zawdzięczam tylko sobie. Kim bym była na miejscu tego człowieka, mając taki start albo takie doświadczenia jak on? Wszystko, czym jestem i co mam dobrego, jest łaską, komuś (a ostatecznie: Komuś) zawdzięczam dosłownie wszystko.

#### Odsłonięcie własnej biedy

Poznanie ubogich z bliska odsłania mi mą własną biedę. Bliskie spotkanie tak zwanego człowieka z ulicy konfrontuje mnie z moją własną bezradnością (brak wiedzy, umiejętności, kompetencji), lękiem i granicami, małodusznością (skąpstwo czasu, sił, pieniędzy, uczuć...).

Jeśli jesteśmy prawdziwie bogaci tym, co rozdaliśmy, i tym, poprzez co pomogliśmy innym być bliżej Pana Boga – to czy okazemy się rzeczywiscie bogaci? A jeśli pragniemy, żeby ktoś przyjmował nasze wsparcie, to czy sami umiemy i jesteśmy gotowi przyjmować pomoc, obecność, bliskość? I jeśli oczekujemy, by ten drugi pod-



jął trud zmiany myślenia i stylu życia („powinien wyjść z bezdomności”), to czy sami jesteśmy gotowi na zmianę w swoim myśleniu, przyzwyczajeniach, kształcie życia?

Poznanie siebie – wielki dar!

#### Przynaglenie do daru

Wdzięczność rozszerza serce. Jeśli dotykam ran biedy, mając równocześnie świadomość własnego obdarowania, to jestem od wewnątrz przynaglana do daru. Rozsypuje się ów strach przed „rozdaniem się na śmierć”. Kluczem do zrozumienia posługi Brata Alberta jest wzięte z jego notatnika słowo: „wywdzięczyc się”. „Chciałbym i proszę Miłosierdzia Cierpiącego za moje grzechy, abym dla wywdzięczenia się Panu mógł także cierpieć wszystko, co by Jego Łasce dać mi się podobało. Daj. Daj. Tak mi Panie Jezu dopomóż. Pomóż siłę do kochania tylko Ciebie i wszystkich ludzi dla Ciebie. Daj, że bym był do Ciebie podobny”. A w innym miejscu: „Więzień, któremu darowano”.

Albert wie, że jest obdarowany, że będąc przegrany dostał wszystko, że Jezus umarł, aby on był wolny i żył. To dlatego chce „kochać wszystkich ludzi”. Bez świadomości bycia obdarowanym dotykanie ran może zabić. W poczuciu bycia uratowanym idzie się, by ratować – za darmo.

#### Dar zewnętrzny, narzędzie?

To, co powiedziałam wyżej, może jednak stać się narzędziem segregacji i mieć charakter instrumentalny. Ubodzy mogą być traktowani jako ci będący na zewnątrz Kościoła. Symboliczny obraz: ludzie żebrzący pod kościołem Mariackim. Idąc do kościoła *my* mijamy *ich*.

Bezwiednie dzielimy ludzi na dwie grupy: *my*, pobożni i pomagający; *oni*, biedni i potrzebujący.

Przy takim myśleniu wzajemne obdarowanie polega na tym, że *oni* dostają chleb, a *my* dostajemy satysfakcję bycia dobrym i okazję do własnego udoskonalenia. A nawet: *my* dzięki *nim* poznajemy Pana Jezusa i służymy Mu.

I być może mówimy: ludzie biedni są darem dla nas (dla Kościoła), bo dzięki nim *my* jesteśmy bliżej Pana Boga.

Ale w ten sposób ludzie bezdomni i biedni mogą stać się instrumentem naszej religijności.

#### Dar wewnętrzny, rodzinny

Tymczasem – ludzie bezdomni i biedni nie są darem z *zewnątrz!* Nie jest tak, że Pan Bóg ma w jednej ręce Kościół a w drugiej ręce ubogich, i podarowuje ubogich Kościołowi.

Chodzi o dar *wewnętrzny*, dla którego najlepszym obrazem jest rodzina. Dziecko jest darem dla rodziców. Ale





i małżonkowie są dla siebie nawzajem darem. I rodzice są darem dla dziecka. Każdy na różnym etapie życia pełni inną rolę, ma inną sprawność, w inny sposób uczestniczy w życiu rodzinnym, ale każdy jest pełnoprawnym członkiem rodziny, wszyscy mają równą godność i własne miejsce.

A my nie znamy granic Kościoła. Nie wiemy, kto jest wewnątrz a kto z boku. Wiemy tylko, że Kościół jest święty, bo Jezusowy, i bardzo, bardzo biedny, bo tworzymy go *my*.

### To mój brat – –staje się bratem

Ubodzy są dla Kościoła darem rodzinnym, wewnętrznym.

Wychodzenie naprzeciw ludziom nie mającym środków do życia albo żyjącym na pustkowiu zdrowych ludzkich relacji jest naturalnym odruchem ludzi Kościoła, bo Kościół nie istnieje dla siebie. Ze swej istoty, ze swego chrztu każdy chrześcijanin żyje *dla, dla* kogoś. Nie tylko dla Kogoś – pisane wielką literą. I nie dopiero wtedy, kiedy w głodnym rozpoznaje Chrystusa. Przecież sam Jezus w przypowieści o Sądzie (Mt 25) pokazał to zaskoczenie: Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym...? – nie pamiętamy, nie rozpoznaliśmy Ciebie. Daliśmy komuś jeść dlatego, że był głodny, nie z powodu Ciebie.

Z biednymi w Kościele jest tak, jak w rodzinie. Jestem siostrą, więc

przejmuję się tym, co się dzieje z moim bratem. To przejęcie się wyraża się w konkretnych, tysiącnych czynach (miłości), ale jest wyrazem daru – relacji, w której stworzył nas Pan.

O bezdomnym do naszego Ojca w niebie nie mówię: „ten Twój syn”, ale potwierdzam Boże słowo: „to mój brat” (Łk 15).

To braterstwo jest darem dla Kościoła i dla mnie. Braterstwo, godność. W tym co najistotniejsze – wspólnota losu.

To jest to najważniejsze, o czym chciałabym zaświadczyć. Biedni i bezdomni są darem dla Kościoła nie w ten sposób, że „jedna strona” obdarowuje drugą, ani nawet nie (tylko) tak, że „obie strony” we wzajemnej wymianie coś zyskują.

Ten dar polega na tym, *kim jesteśmy – i kim się stajemy*.

Ludzie biedni i bezdomni są wewnątrzkościelnym, rodzinnym darem dla każdego z nas i dla Kościoła – w ten sposób, że stajemy się bardziej tym, kim jesteśmy – jako ochrzczeni i jako Kościół. Jako dzieci Boże i jako rodzeństwo.

Mówimy o bezdomnym: „to mój brat” – i zyskujemy brata, a nade wszystko: stajemy się bratem, siostrą.

I sprawiamy radość Ojcu, który widzi nas razem przy stole.

Kościół, Ciało Chrystusa, jest bardziej sobą, osiąga swą pełnię.



# Bezdomny ewangelizator

**Piotr Kuśmider**

Miałem ogromną przyjemność poprowadzić wspólnie z księdzem Mirosławem Toszą (ze wspólnoty „Betlejem” w Gliwicach) warsztaty dotyczące bezdomności podczas VI Ogólnopolskiego Kongresu Nowej Ewangelizacji „Miasto – rewitalizacja” (Łódź, 9-11 września br.). Przygotowałem cztery zagadnienia, które przedstawiłem zebranym w sali uczestnikom:

1) Bezdomny pielgrzym. Wędrowny ewangelizator. 2) Bezdomność; wiara do utraty sił. 3) Droga krzyżowa osób bezdomnych. Spotkałem Weronikę ocierającą twarz Jezusowi. 4) Bezdomność jako doświadczenie uzdrowienia wewnętrznego.

Głównym celem mojego warsztatu było przekazanie słuchaczom informacji, że osoby bezdomne, wykluczone





zione społecznie, ci wszyscy, którzy wydają się na pierwszy rzut oka niebezpieczni, odpychający, źle pachnący, mówiący jakimś niezrozumiałym językiem-slangiem mogą być doskonałymi ewangelizatorami, tymi, którzy niosą nam przesłanie Ewangelii, i wreszcie pobudzają i to dość skutecznie do głębszej refleksji nad życiem.

Dziesiątki, a nawet setki osób, które zatrzymują się w naszej noclegowni, to w większości osoby wierzące, ochrzczone. Kiedy już odnajdą spokój po długiej tułaczce, spaniu w klatkach schodowych czy pustostanach, wtedy pojawia się dość szybko zainteresowanie duchowym wymiarem swojego życia.

Mamy wiele spotkań, nabożeństw, wspólnego czytania Pisma Świętego, a nawet pielgrzymki, podczas których harmonogram każdego dnia jest dość

napięty. Bezdomni bardzo chętnie włączają się w ten program. Większość refleksji do tajemnic różańcowych jest ich autorstwa. Podczas omawiania wybranego fragmentu Pisma Świętego dochodzi do bardzo ciekawych, przejmujących, osobistych zwierzeń.

Ulubionym nabożeństwem wśród osób bezdomnych jest droga krzyżowa (co roku nasi mieszkańcy przygotowują samodzielnie refleksje do każdej stacji). Bardzo chętnie włączają się też w wypominki. Nasza jadalnia zamienia się wtedy w salę modlitw. Zapalamy świece, gasimy światło i powoli modlimy się za zmarłych byłych mieszkańców. Koledzy bardzo starannie wymieniają nazwiska zmarłych przyjaciół. Jak sami zaznaczają, wiedzą, że kiedyś ktoś inny będzie modlił się za ich duszę.



Ich zaangażowanie w różne formy życia religijnego jest ogromne. Trzeba tu również powiedzieć, że wszelkie modlitwy czy posługa do Mszy św. wykonywane są z największą starannością i dbałością. Widokiem na pewno znanym w wielu schroniskach są mieszkańcy, uczestniczący w liturgii w czystej, przed chwilą zmienionej odzieży. W powietrzu czuć zapach wody kolońskiej.

Pamiętam, jak kiedyś jeden z mieszkańców opowiadał następującą historię. Przebywał wtedy w Niemczech, po kilkudniowym błąkanii się po ulicach trafił do ośrodka prowadzonego przez siostry kalkutki (misjonarki miłości św. Matki Teresy). Po upływie kilku miesięcy, siostry podjęły decyzję

o remoncie kaplicy. Większość przedmiotów została wyniesiona z tego pomieszczenia. Siostry zaproponowały, aby figurka Matki Boskiej trafiła na czas remontu do pokoju, który zajmował bohater opowieści. Był on tym tak przejęty, że przebierał się na korytarzu, przed wejściem do pomieszczenia, ponieważ, jak twierdził, nie mógł rozbiierać się i ubierać przy Matce Boskiej.

Zaangażowanie duchowe, modlitewne współgra również z codziennością życia w noclegowni. Daje się zauważyć wielką troskę o chorego współmieszkańca. Wytworzyła się nawet specyficzna, bardzo silna więź wzajemnej pomocy wśród osób starszych. Robią sobie nawzajem zakupy, pomagają przy prostych czynnościach





bardzo starannie, w niektórych aspektach wręcz wykazuje dużo inicjatywy, aby posiłek był smaczny i zjedzony w miłej atmosferze.

Duchowość naszych mieszkańców to ogromna skarbnica. Można na jej fundamentach zacząć powolną pracę, zmierzającą do całkowitego

usamodzielnienia się i powrotu do społeczeństwa kolejnych naszych podopiecznych.

higieny osobistej. Kiedy ktoś z pokoju idzie po zakupy, zawsze pyta się pozostałych kolegów, czy im też coś kupić. Kiedy nasz ksiądz kapelan miał przyjść z wizytą duszpasterską, już kilka dni wcześniej w noclegowni były sprzątane wszystkie pokoje i jeszcze długo po tym wydarzeniu na czołowych miejscach ustawione były obrazki, które każdy mieszkaniec otrzymał od księdza. W placówce panuje również ogromna tolerancja dla innych wyznań. Ciekawym jest to, że nigdy nie było żadnej prelekcji czy pogadanki na ten temat – mieszkańcy sami z siebie wyrażają szacunek dla ludzi wyznających inną religię, bądź deklarujących się jako ateści. Obecnie gotuje nam kucharz, który jest czynnym świadkiem Jehowy. Przygotowuje nam wszystkie święta, robi to

usamodzielnienia się i powrotu do społeczeństwa kolejnych naszych podopiecznych.

Piotr Kuśmider – prezes Gorzowskiego Koła Pomocy im. św. Brata Alberta, członek rady naczelnej TPBA; pracuje jako psycholog w Domu Brata Alberta (schronisko, noclegownia, mieszkania treningowe); życiowe motto: „Wszystko czego naprawdę potrzebujemy znajduje się Tu i Teraz”.



Piotr Kuśmider (na dole) z mieszkańcami schroniska w Tyńcu

# Poeta Bard Alibi



**Piotr Kuśmider**

Nasz były mieszkaniec Pan Ryszard mieszkał w Słońsku, jego rodzice byli bardzo majątymi ludźmi, prowadzili piekarnię. Tam też spędził swoje dzieciństwo, młodość, i w końcu założył rodzinę. Wskutek nadużywania alkoholu oraz hulaszczego trybu życia doszło do rozwodu i opuszczenia domu rodzinnego. Kolejne lata to pobyty w zakładach karnych. Wszystkim, którzy odwiedzali naszą placówkę, znany był z rozdawania swoich wierszy, ballad. Nazywano go Poetą Bardem Alibi (ten pseudonim wymyślił sobie sam). Kie-

dyś zaproponowałem mu, że utworzę stronę na facebooku, aby można było przedstawić tę twórczość szerszej publiczności. Specyficzne wiersze zaczęły cieszyć się popularnością wśród czytelników naszego miasta, a nawet kraju. Pan Ryszard został też regularnym gościem „Klubu Jedynka”, w którym spotykają się gorzowscy poeci. Brał udział w spotkaniach poetyckich, a nawet wystąpił w „happeningu na kwadracie”, w którym poeci czytali na głos swoje wiersze. W wielu miejscach, które odwiedzał, zostawiał odbitki swojej poezji i nawiązywał znajomości (sprzedawczynie w piekarniach, panie fryzjerki, a nawet kierowniczką rehabilitacji; dzięki temu pani z rehabilitacji do dzisiaj przyjmuje szybciej naszych mieszkańców :).

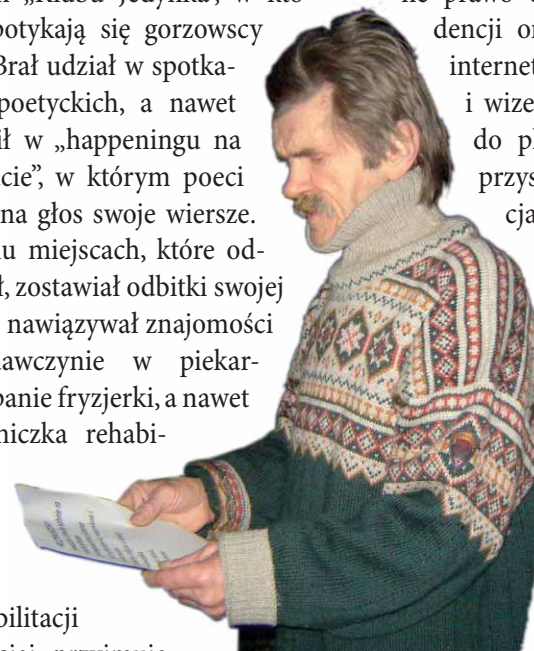
Pan Ryszard będąc naszym mieszkańcem bardzo zmienił swoje życie, stał się również człowiekiem niezwykle religijnym. Wiele jego wierszy porusza temat Boga. Któregoś dnia Pan Ryszard źle się poczuł i trafił do szpitala. Wykryto raka. Kiedy odwiedzałem go w szpitalu, już nie mówił, miał wy-

ciętą krtań. Po szpitalu trafił do DPS Tursk, gdzie skończył swoją ziemską wędrówkę.

Będąc w szpitalu sprezentowałem mu nasz kalendarz, w którym zamieściliśmy jeden z licznych wierszy, które napisał za życia. Dostałem pełne prawo odbioru jego korespondencji oraz prowadzenia strony internetowej z jego twórczością i wizerunkiem. Któregoś dnia do placówki do Pana Rysia przyszedł list. Korespondencja była od dwóch młodych chłopaków, którzy jadąc stopem przez Gorzów, spotkali w centrum miasta naszego Kowboja (Pan Ryszard przebierał się właśnie za kowboja). Rozmawiali z nim dość długo. List napisali w grudniu, czyli po upływie około pięciu miesięcy od spotkania.

Młodzi ludzie wspominają w nim rozmowę oraz ogromną pobożność i wrażliwość na Boga, które reprezentował Pan Ryszard.

Od wielu lat księża poszukują drogi, jak trafić do młodych, którzy hurtowo odchodzą od Kościoła... Tutaj przypadkowe spotkanie z bezdomnym spowodowało zachwyt nad świadectwem dotyczącym wiary.



Roku Pańskiego 2018.  
Miesiąc Październik.  
Dzień 2.

Bojaźń, Wiara, Pragnienie, Nadzieja

Ogniu, który grzeje lecz nie popieli.  
Wodo, w której płynę. Lecz nie tonę.  
Tyś światłem mojej błądzącej duszy.  
W Twoje ręce, duszę moją marną oddaję Panie.

Aby być przy Tobie chwilę mogła,  
wyrzec się mogę wszystkiego.  
Jeśli dojrzysz mnie w świecie, w którym jesteś,  
będę rad gdy otoczysz mnie chwałą.

Tyle dni błądzą me uczucia.  
Tyle dni długich, choć krótkich zarazem.  
Cóż z tego że patrzę, skoro nie dostrzegam  
i nie ogarniam umysłem swoim wszystkiego  
co się wokół mnie dzieje.

Mam jednak taką pocieszającą mnie myśl,  
że nie wszystko jest już stracone.  
Że jeszcze czegoś pożytecznego dokonam,  
dla innych i dla siebie.

Bo mam jeszcze w sobie:  
Bojaźń, Wiarę, Pragnienie, Nadzieję.

Roku Pańskiego 2012.  
Miesiąc Kwiecień.  
Dzień 3.

Szanowni Internauci.

Kiedys, kiedys byłem piękny i młody.  
Ale też była ze mnie życiowa niezdara.  
Minęły dziesiątki wiosen i do Górsowa  
powracam jako już odmieniony człowiek.

Sam się nie odmienilem!

Odmieniła mnie wiara!

Zard Alibi.

PS. Nie staram się moi drodzy, swoim pisaniem  
nikogo pouczać. Jedynie sam się w ten sposób  
doszkalam i trenuję swoją starą pamięć.

Ostateczne moje słowo jest takie:  
Jeśli uchybię sam sobie?

A innymi słowy, nie będę postępował  
tak jak piszę.

To przegnać mnie na zbity pysek,  
z tego fajnego miasta.

I basta!

Zard Alibi



# Pomoc przez duże P

## Bydgoskie Centrum Pomocy im. św. Brata Alberta

Na podstawie dokumentów i rozmowy z **s. Magdaleną Bellą** opracowała s. Agnieszka Koteja

Trzy lata temu: „Siostry albertynki pomagają z całego serca wielu osobom. Dla osób starszych, bezdomnych, o niskich dochodach jest to najlepsze miejsce w Bydgoszczy, gdzie mogą uzyskać pomoc przez duże P”. Rok temu: „Po prostu jest jak w domu”. Kilka miesięcy temu: „To miejsce, gdzie każdy znajdzie strawę dla ciała i dla ducha”. Takie wpisy znalazłam na stronie Google prezentującej Centrum jako bydgoską organizację pozarządową.

Centrum Pomocy im. św. Brata Alberta przy ul. Koronowskiej w Bydgoszczy działa dopiero od kilku lat. Nowy budynek poświęcono 18 czerwca 2018 roku – „Wszystko poszło szybko i sprawnie. W grudniu zeszłego roku podpisywano w urzędzie marszałkowskim umowy o dofinansowanie

projektów. Budynek na Koronowskiej postawiono w ciągu pół roku” – pisano z tej okazji na stronie <https://bydgoszcz.naszemiasto.pl.sw>.

W Centrum funkcjonuje stołówka dla ubogich, mieszcząca 50 osób, pokój medyczny, prysznic, biblioteka ze stanowiskami komputerowymi, zaplecze kuchenne-magazynowe oraz Ośrodek Readaptacji Społeczno-Zawodowej dla osób wychodzących z kryzysu bezdomności i uzależnień. Za działalność Centrum odpowiedzialna jest s. Magdalena Bella, przełożona wspólnoty sióstr albertynek w Bydgoszczy.

Readaptacja społeczno-zawodowa to prawdziwe oczko w głowie s. Magdaleny, która od wielu lat mówiła o tym, że kluczową sprawą jest stworzenie odpowiednio przygotowanych miejsc



pracy. Ta część dziedzictwa św. Brata Alberta z różnych powodów rzadko była podejmowana – rzadko, jak sądzę, wierzymy, że dzisiaj da się wcielić w życie to, o czym on pisał ponad sto lat temu:

„Tenże sam człowiek, jeżeli jest już poratowany, trzeba mu bezpośrednio otworzyć jakąś furtkę do wyjścia z nędzy, inaczej bowiem prawie i nie

warto go było ratować, stać się zaś to może tylko przez pracę, którą wtedy podsunąć i ułatwić mu trzeba – a już najlepiej pracą zarobkową, bo nadzieja samodzielnego zarobku jest tu uczciwym a do pracy i pilności dostatecznym zwykłym motorem (podkreślenie – s. A.). Inicjatywa zaś i wolność osobista, rzeczy każdemu człowiekowi najdroższe,





które więc w działaniu dobroczynnym koniecznie uszanować trzeba – mogą pozostać w takim razie nienaruszone, owszem i pomimo nędznego położenia osoby ubogiego mogą zostać nieknięte”.

W pismach Brata Alberta, zawierających poza listami prywatnymi i notatkami rekolekcyjnymi jedynie kilka

sprawozdań i trochę pism urzędowych, słowa „zarobek”, „praca zarobkowa” występują 18 razy! „Żeby tę kategorię ludzi zapomóc – pisze Brat Albert na początku swej działalności o ubogiej ludności Kazimierza – trzeba by pozostawiając im swobodę zarobku miastowego, dać oprócz tego pracę zarobkową w domu, przez to wprowadzić ich niejako w normalne warunki egzystencji. Wtedy dopiero zwyczajne drobne praktyki religijne w schronisku, przy gorliwej zachęcie do wypełniania obowiązków religijnych i przy dobrym przykładzie, miałyby całą swoją skuteczność”.

„Potrzeba otwartych każdemu domów miłosierdzia i zarobkowych, które by też dawały natychmiastowy ratunek albo pomoc łącznie z zarobkiem



dla mogących pracować, jest najpowszechniej stwierdzona”, pisał w 1889 roku. A rok później: „Każdy ubogi, który do tych przytulisk się zgłosi, ma znaleźć zimą i latem przytułek, głodny i odarty strawę względnie zapomogę w odzieży, ubogi bez zajęcia do pracy zdolny – pracę zarobkową”. „Zbyt dotkliwie czuć się daje brak pracy zarobkowej, którą koniecznie w domu zorganizować wypada, ażeby, o ile tylko można, usunąć jałmużnę darmo daną mogącym pracować”.

Dlatego Brat Albert marzył o miejscach pracy na miejscu. „Bracia zakonnicy mieliby tam mieszkać i wspólnie z ubogimi pracować, nie tamując im wszakże zarobku miastowego; (...) praca przy tanim wyżywieniu i bezpłatnym mieszkaniu stworzyłaby im więcej normalne warunki życia; mielibyśmy, jak sądzimy, wtedy dopiero wszystkie środki prawidłowego działania, a dom zarobkowy widoki niezależnego rozwoju. W mniemaniu naszym byłby to może jedyny na dziś możliwy w praktyce sposób, częściowego rozwiązania trudnej kwestii istotnego zapomożenia ubogich najniższej kategorii, których w Krakowie jest tak wielu”. W prasowym zawiadomieniu o obłóczynach pierwszych sióstr w 1891 roku Brat Albert dodał informację: „Bracia Tercjarze zaprzestają odtąd kwesty miejskiej; rozpoczęli fabrykować meble gięte, która to fabrykacja – jak się

spodziewają – zajmie wszystkich tych ubogich i ubogie obydwóch schronisk, którzy są bez zajęcia, a do pracy zarobkowej są zdolni”.

Siostra Magdalena marzy o warsztatach stolarskich w Centrum. Póki co, stwarza warunki do zmiany myślenia i motywuje do podjęcia pracy zarobkowej w CIS-e, w firmach zewnętrznych lub wolontaryjnie na terenie ośrodka.

A jak wygląda dotychczasowa działalność Centrum? Siedem świadectw, które zamieszczamy poniżej, pokazuje to najlepiej, bo od strony tych, którzy ze wsparcia skorzystali. Ale najpierw garść faktów ze sprawozdania.





## Ośrodek Readaptacji Społeczno-Zawodowej

Ośrodek dysponuje dziesięcioma miejscami mieszkalnymi. Czas pobytu nie jest tu ściśle określony i często trwa on kilka a nawet kilkanaście miesięcy. Przeznaczony jest dla osób podejmujących próbę wyjścia z nałogów i bezdomności. Mają one zapewnione systematyczne spotkania z psychologiem i terapeutą (w czasie pandemii odbywały się one on-line) oraz spotkania grupowe i indywidualne z siostrą Magdaleną – pedagogiem i profilaktykiem uzależnień. Podjęto także stałą



współpracę z kuratelą, w ramach której pan Paweł Basiński – jeden z kuratorów a jednocześnie prawnik – raz w tygodniu udziela mieszkańcom porad prawnych.

Na miarę otwartości i potrzeby osób „usamodzielnionych”, które opuściły Ośrodek, gdyż podjęły pracę i wynajmują własne lokum, siostry wciąż utrzymują z nimi kontakt a osoby te mogą odwiedzać ośrodek i uczestniczyć w terapii grupowej czy indywidualnej. Siostry również rozmawiają z nimi a także w razie konieczności wspierają pomocą.

## Stołówka

Ze stołówki od poniedziałku do piątku korzysta około 130 osób dziennie. W soboty posiłek wydawany jest w formie suchego prowiantu. Miesięcznie wydaje się od 3 000 do 4 300 porcji.



## Ogrzewalnia

W okresie od 1 października do 30 kwietnia uruchamiana jest także nocna (w godzinach 18.00 – 8.00) Ogrzewalnia dla Bezdomnych, z której korzysta około 30 – 40 osób. Bezdomni otrzymują kolację, mają możliwość umycia się oraz drobnego prania. Do godz. 22.00 mogą oglądać telewizję. Po tej godzinie otrzymują karimaty, na których mogą się położyć. Dodatkowo zamontowane jest ogrzewanie podłogowe. Nad bezpieczeństwem bezdomnych czuwa opiekun. Osoby przebywające w ogrzewalni mają również zapewnioną podstawową opiekę pielęgniarską a w razie potrzeby lekarską. Do posługi w ogrzewalni przychodzi dodatkowo mieszkańcy Centrum



oraz sporadycznie wolontariuszki i studentki – praktykantki kierunków nauk społecznych. W roku 2020 ze schronienia w Ogrzewalni skorzystało 219 osób.

Siostram bardzo zależy na tym, by osobiście pełnić dyżury w Ogrzewalni







– być blisko tych, którzy przyszli. Podać posiłek, opatrzyć rany, porozmawiać. Obecnie siostry pełnią dyżur do północy, później zmienia je opiekun.

### Inne spotkania, zajęcia, formy pomocy

Raz w tygodniu dla około 25 osób w sali stołówki odbywały się także spotkania grupy wsparcia. Warunkiem uczestnictwa jest zachowanie trzeźwości a celem wspieranie pozytywnych cech uczestników.

Co dwa tygodnie przychodził też z konferencją ks. Janusz Konysz, proboszcz tutejszej parafii, lub ks. Mateusz Skiera.

W Centrum jest również pomieszczenie, które pełni rolę biblioteki, czytelnicy oraz pokoju komputerowego, z którego podopieczni mogli korzystać raz w tygodniu. Wolontariuszka lub siostra pomagała w napisaniu CV, wypełnianiu kwestionariuszy, znalezieniu pracy czy pokoju mieszkalnego.

Raz w miesiącu osoby korzystające z Centrum mogły skorzystać z spotkań z pracownikiem socjalnym, pracownikiem urzędu pracy oraz z prawnikiem.

Dzięki zaangażowaniu wolontariuszy organizowano wykłady tematyczne prowadzone przez profesorów z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy (historia wybranych miast).



Systematycznie, do czasu pandemii, angażowano korzystających z Centrum w różne zajęcia manualne.

Przy sali głównej znajduje się gabinet medyczny, w którym pomagają dwóch lekarzy – wolontariuszy.

Jest też możliwość skorzystania z usług fryzjerskich. W ramach współpracy ze szkołą fryzjerską uczennice odbywając praktyki zawodowe raz w miesiącu przyjeżdżały, aby strzyż naszych podopiecznych (w czasie pandemii strzyżenie prowadziły siostry).

Pomimo pandemii istnieje możliwość kąpieli, golenia, zmiany odzieży, obuwia. Na ile pozwala sytuacja finansowa, osobom korzystającym z pomocy wydawano środki czystości czy suche prowiant.

### W pandemii

Na podstawie umowy z Miastem Bydgoszcz, siostry podjęły się prowadzenia kwarantanny dla osób bezdomnych. Funkcjonowała ona od dnia 20 maja do końca września 2020 roku. Z pobytu na kwarantannie skorzystało 30 osób bezdomnych. Żadna z nich nie miała objawów zakażenia wirusem COVID-19. Często na kwarantannę trafiały osoby bezpośrednio po wypisie ze szpitala, które wymagały jeszcze przez jakiś czas stałej opieki. Osobom tym usługi pielęgniarstwo-farmaceutycznej udzielała s. Aleksandra.

Ogrzewalnia, zgodnie z wytycznymi Wojewody Kujawsko-Pomorskie-





go, przez pierwszy miesiąc pandemii funkcjonowała w trybie stacjonarnym. Wyposażono ją w łóżka i zakwaterowano w niej 23 chętne osoby – bez możliwości jej opuszczania do czasu odwołania.

Od marca 2020 z powodu epidemii zostały zawieszane wszystkie dodatkowe spotkania oraz konferencje, rekolacje, zajęcia manualne i pozostałe działania. Powstała natomiast schola, którą siostry utworzyły wraz z kilkoma mieszkańcami, a w niedługim czasie dołączyły do niej dwie lektorki. Do chwili obecnej zespół włącza się w oprawę muzyczną na Mszach świętych w dni powszednie oraz w nabożeństwa fatimskie w kościele parafialnym.

Podczas pandemii ciepłe posiłki były wydawane w formie „na wynos”

(z miesięczną przerwą na wiosnę 2020, gdy wydawano jedynie suchy prowiant przy furcie). Siostry zadeklarowały także gotowość dostarczania posiłków do osób samotnych i starszych z terenu parafii – księża odczytywali tę informację w ogłoszeniach duszpasterskich. Zgłosiły się cztery osoby, którym siostry pomagały w ten sposób przez wiele miesięcy.

### Współpracownicy

W ramach dofinansowywanych projektów w Centrum zatrudnieni są terapeutka i psycholog. Od października 2020 zatrudniono też pracownika na stanowisku: pracownik gospodarczy/magazynier, którym jest jeden z mieszkańców Centrum.



Do pracy na terenie domu dodatkowo angażuje się wolontariuszy (obecnie jest to kilkanaście osób). Większość z nich to osoby korzystające wcześniej z naszej stołówki. Dzięki systematycznej pracy i pomocy siostr mobilizuje się te osoby do usamodzielnienia a także podjęcia walki z nałogiem. Dzięki temu łączy się potrzeby personalne placówki z osobistą, indywidualną „terapią” osób wykluczonych czy uzależnionych i potrzebujących pomocy.

Do pomocy sporadycznie włącza się młodzież ze szkół średnich i studiująca. Coraz częściej do pracy wolontariackiej zgłaszają się osoby pracujące zawodowo. Obecnie są to wykładowcy z UKW, prawnik oraz lekarz (internistka).

W roku 2020 placówka zadeklarowała gotowość przyjmowania na prace społeczno-użyteczne więźniów. Do

końca roku skierowano tutaj do takich prac 23 osoby. Wykonywały one prace porządkowe, stolarskie, ogrodowe, pomagały w kuchni.

Siostry współpracują również z policją. Od czasu do czasu odwiedzały wraz z patrolem pustostany i miejsca przebywania osób bezdomnych, niosąc im pomoc w formie gorącego posiłku oraz odzieży, zachęcając jednocześnie do odwiedzenia Centrum Pomocy.

### Życie religijne

Opieka duchowa nad ubogimi korzystającymi z pomocy siostr to przede wszystkim modlitwa w ich intencji. Jeśli jest taka okazja, odprowadzane są Msze św. w intencji osób, którym siostry posługują.





Codziennie przed posiłkiem wszyscy korzystający z pomocy odmawiają modlitwę Ojcze nasz, a raz w tygodniu o godz. 10.00 odmawiany był różaniec, w którym uczestniczyło każdorazowo około 50 – 60 osób. W stołówce umieszczono skrzynkę, do której korzystający z posiłków mogli wrzucać osobiste intencje, odczytywane podczas wspólnej modlitwy. Regularnie (przed pandemią) odbywały się spotkania ze Słowem Bożym. Każde spotkanie rozpoczynało się Koronką do Miłosierdzia Bożego, a poszczególne „dziesiątki” prowadzili uczestnicy. W Wielkim Poście codziennie odprawiano przed wydawaniem posiłku nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Istnieje też możliwość korzystania z prasy i ksiązek katolickich.

Oprócz wspomnianych już konferencji, korzystający z rekolekcji odprawiali rekolekcje i wraz z siostrami świętowali Wigilię Bożego Narodzenia.

W razie śmierci osoby korzystającej z Centrum, siostry biorą udział w ich pogrzebie, jeśli tylko mają taką możliwość, a także zamawiają Mszę św. w intencji zmarłych podopiecznych.

Rozmawiając z podopiecznymi, siostry systematycznie przypominają o relacji z Bogiem oraz o przystępowaniu do sakramentów świętych, podkreślając wartość i ważność życia sakramentalnego i uczestnictwa w Eucharystii. Zdecydowana większość mieszkańców w czasie pobytu w Centrum, niejednokrotnie po wielu latach, przystępuje do sakramentów.



Do domu sióstr albertynek zacząłem chodzić w 2017 roku. W ciągu dnia nieraz na ciepły posiłek, a gdy nie miałem gdzie spać – na Ogrzewalnię. Siostry zawsze witały mnie serdecznie i czułem od nich wsparcie i chęć pomocy. Jednak od lipca bieżącego roku jestem dużo bliżej związany z tym miejscem. Trafiłem tutaj po terapii alkoholowej w Świeciu. Nie wiedziałem, jak zacząć żyć po leczeniu. Nie miałem pieniędzy, a do rodziców wstyd było mi wracać – a nawet nie wiadomo, czy by mnie przyjęli. Terapeutka podała mi numer do Siostry Magdaleny – zadzwoniłem i umówiłem się, że przyjadę zaraz po odwyku. Gdy przyjechałem, Siostry i mieszkańcy bardzo ciepło mnie przyjęli.

Siostra Magdalena przeprowadziła ze mną rozmowę o sprawach, które mam do załatwienia. Powiedziałem, że mam sporo odróbek (potocznie: praca na cele społeczne – przyp. red.) do zrobienia i muszę porozmawiać z kuratorami, żeby ustalić, od kiedy zacznę wykonywać. Chciałem też od razu iść do pracy w firmie, gdzie byłem poprzednio zatrudniony. Miałem spory mętlik w głowie, bo wiedziałem, że na niektóre odróbki jest już za późno i czeka mnie odsiadka. Siostra mówiła: „Tylko spokojnie, po kolei, nie wszystko naraz”. Dostałem miejsce w jednym z pokoi mieszkaniowych. Na początku czułem się zestresowany – nowe otoczenie, nowi ludzie. Jednak szybko się zaaklimatyzowałem i poczułem jak w domu. Nigdy nie brakowało mi tu jedzenia. Dostałem własny kąt, który wtedy był mi bardzo potrzebny, żeby zacząć ogarniać wszystkie sprawy, które olewałem, kiedy piłem. Krótko mówiąc – od samego początku przybycia do Centrum po terapii, dostałem WSZYSTKO czego potrzebowałem: miejsce w Domu, jedzenie, kosmetyki, ubrania, a przede wszystkim wsparcie i zrozumienie oraz możliwość spokojnego ogarnięcia swoich spraw.

Od sierpnia 2019 r. zacząłem chodzić na odróbki i do pracy, poprawiłem relację z rodzicami. Wpłaty przychodziły na konto mamy, która zapłaciła karę za telefon (1460 zł) i mandaty ze Straży Miejskiej (635 zł).

Od 19 września do 19 października 2019 roku przebywałem w areszcie, ale na szczęście po wyjściu mogłem zamieszkać u Sióstr, wrócić do pracy i kontynuować odróbki.

Niestety w grudniu znowu trafiłem do aresztu, tym razem na dziesięć dni, ale od stycznia wróciłem do pracy – zostało mi 60 godzin odróbek,

cd. na str. 68

cd. ze str. 67

žadna odsiadka mi już nie grozi. Chcę się porządnie zmobilizować i zakończyć odróbki. Jestem dobrej myśli.

Stałem na nogi. Wszystko zawdzięczam kochanym Siostram. Ich wsparcie, szczodrość oraz serca pełne chęci pomocy bardzo mi pomogły wyjść z kłopotów i zacząć od nowa. Nie odrobiłem jeszcze wszystkiego, ale zostało mi już bardzo niewiele porównując do sytuacji z lipca, kiedy zakończyłem terapię.

#### ŚWIADECTWO 2

W kwietniu zachorowałem, miałem problem z nogami. Wtedy poznałem siostry albertynki, które nieraz odwiedzały mnie w szpitalu. Po wyjściu ze szpitala trafiłem do Centrum Pomocy, które prowadzą, i zostałem tam wolontariuszem. Poznałem tu wielu ludzi, którzy przyjęli mnie bardzo życzliwie. Uczęszczam na różne spotkania. Co najmniej dwa razy w miesiącu mamy spotkania z psychologiem, mam terapię odwykową, uczęszczałem też na spotkania Anonimowych Alkoholików. To miejsce dało mi dużo spokoju, dach nad głową i pożywienie. Niedawno zostałem uczestnikiem Centrum Integracji Społecznej, żeby znaleźć pracę i się usamodzielnić. Teraz mam gdzie wracać, ale gdy opuszczę Centrum, będę często tu przyjeżdżał, ponieważ dobrze się tu czuję.

#### ŚWIADECTWO 3

Dwa lata temu mama wyrzuciła mnie z domu, bo zacząłem pić. Mama tego nie wytrzymała i znalazłem się na ulicy. Na ulicy byłem dwa lata – bez mieszkania. Jak byłem bezdomny, to bardzo mocno piłem, głodowałem i spałem na ulicy i w pustostanach. Były takie dni, że w ogóle się nie kąpałem i nie jadłem, bo wolałem pić. Pewnego dnia dowiedziałem się, że na ulicy Koronowskiej można zjeść obiad, wykąpać się i zmienić odzież. Tak poznałem Siostrę Magdalenę i znalazłem się u sióstr albertynek. Za pierwszym razem byłem półtora miesiąca, nie dałem rady dłużej, bo bardzo mocno chciało mi się pić. I tak znowu pięć miesięcy byłem na ulicy – w tym czasie spałem na Ogrzewalni. To trwało parę miesięcy. W połowie maja przyszedłem na obiad i zapytałem Siostrę, czy mogę wrócić. Siostra wzięła mnie na rozmowę i powiedziała, że decyzję musi podjąć pani psycholog. Zgodziła się. Mój stan psychiczny był bardzo słaby. Tak znalazłem się w Ośrodku, mieszkańcy przyjęli mnie bardzo dobrze, jest tu bardzo miła atmosfera. Przestałem pić i stanąłem na nogi.

Moim głównym życiowym problemem jest alkohol. Piję od 18. roku życia z półtoraroczną przerwą na wojsko – wyszedłem latem 2001 r. Od tego czasu jestem alkoholikiem i – nie przesadzając ani słowem – piłem codziennie.

18 czerwca 2018 roku moja rodzona siostra znalazła mnie nieprzytomnego w swoim domu na strychu – niewiele z tego pamiętam, ale byłem w tragicznym stanie. Następnego dnia siostra przywiozła mnie do Centrum Pomocy dla Ubogich – do sióstr albertynek. Tego samego dnia siostra przełożona Magdalena, widząc mój opłakany stan, z miejsca zawiozła mnie do szpitala im dr. Jurasza w Bydgoszczy. Oczywiście z przyjęciem mnie były problemy, bo nie miałem aktualnego ubezpieczenia. Nie wiem jak siostra Magdalena to zrobiła, ale po ok. 3 godzinach zostałem zwieziony na salę szpitalną. Mój pobyt w szpitalu trwał 15 dni. Po wyjściu, nie wiedząc, gdzie się udać i co ze sobą zrobić, pojechałem do mojej siostry, która zawiozła mnie do sióstr albertynek. Od tego czasu, tzn. od 3 lipca 2018 do teraz, mieszkam i żyję u Sióstr. Moje życie diametralnie się zmieniło, od następnego dnia zacząłem wyrabiać wszelkie potrzebne papiery i dokumenty, tzn. ubezpieczenie i dowód osobisty.

Od 22 października 2018 roku podjąłem pracę w firmie kosmetycznej – po wstawieniu się za mną siostry Magdaleny. Moje kwalifikacje i uprawnienia pozwoliły mi szybko awansować, z czego jestem dumny i zadowolony. Od tego czasu zaczęli mnie ścigać dłużnicy, tacy jak komornicy i urząd miasta, pojawiły się też zadłużenia mandatowe z policji i straży miejskiej. Do końca listopada 2019 roku spłaciłem wszystkie moje długi (dla mnie suma wręcz ogromna, bo ponad 28 tysięcy złotych). Bez pomocy sióstr nic by mi się nie udało i dalej trwałbym w swoim alkoholizmie i bezdomności. Takiej pomocy i opieki, jaką otrzymałem tutaj nie dostałbym nigdzie indziej. Siostry są bardzo pomocne, otwarte a przede wszystkim bezinteresowne. Z pełnym podziwem i uznaniem obserwuję i doceniam cały trud i serce włożone przez nie w funkcjonowanie domu, stołówki i ogrzewalni dla bezdomnych.

Mieszkam z dziesięciu współlokatorami, każdego szanuję, toleruję i z każdym przestaję – w mniejszym lub większym stopniu. Sam pobyt tutaj dał mi wielkie możliwości. Przed zamieszkaniem tutaj byłem bardzo

cd. na str. 70

cd. ze str. 69

wyniszczony i wycofany z życia społecznego. Stałem się bardziej otwarty i życzliwy dla ludzi. Doceniam to, co dostałem i że mogę tutaj jeszcze mieszkać, bo w moim przypadku to już jest nadużywanie gościnności sióstr.

Od września 2019 roku żyję i poruszam się w „systemie dozoru elektronicznego”. Siostry wyraziły zgodę na odbywanie kary w ich domu – dla mnie to kolejny i nieoceniony dowód ich miłości do drugiego człowieka. Każdą z Sióstr cenię za wszystko, każdą poznałem z osobna i każdą doceniam indywidualnie. Widząc codziennie ich uśmiechy i zapytania „Czy wszystko w porządku?” w człowieku rośnie wiara i siła w pokonywanie wyzwań i trudów dnia codziennego. Codzienne przebywanie z nimi pozwoliło mi nabrać przekonania i szacunku do drugiego człowieka – czego do pewnego czasu nie potrafiłem. Nauczyłem się widzieć krzywdę drugiego człowieka i mu pomagać – nawet bezinteresownie.

Niestety moje zadłużenie, choć regularnie spłacane, cały czas rosło. Odbierało mi to czasem chęci i wprawiało w zły humor. Z czasem musiałem przyzwyczaić się do tej sytuacji i z tym żyć, a także pogodzić się ze swoimi długami. Powoli i systematycznie dług robił się coraz mniejszy, ale gdyby nie moje małe wymagania i niewielkie wydatki – byłoby ciężko. Po dwóch i pół roku, za namową siostry Magdaleny, zdecydowałem się na wyprowadzenie się. Trafiła się okazja wynajmu mieszkania za korzystną cenę i bardzo blisko sióstr. Mieszkam razem z dwoma kolegami – razem łatwiej opłacić czynsz i mieszkanie. Ale prędzej czy później zamieszkać sam – zawsze byłem typem samotnika. Dzięki namowom siostry Magdaleny zdałem egzamin na prawo jazdy – po trzynastu latach przerwy. Poprzez systematyczne spłacanie długów i oszczędzanie kupiłem też samochód i czułem, że naprawdę staję na nogi i odbijam się od dna, w którym byłem. 15 września spłaciłem ostatnią ratę zadłużenia i z niecierpliwością czekam, co dalej. Prawie codziennie jestem u sióstr i udzielam się jako wolontariusz. Coraz częściej i dalej jeżdżę po towar – jestem z tego powodu dumny i zadowolony, bo bardzo to lubię.

Od Pana Boga dzieliła mnie ogromna przepaść. Siostry po wielu rozmowach i modlitwie za mnie (jak się później dowiedziałem), przypominały mi słowa modlitw i pomogły dotrzeć do konfesjonału. Wyspowiadałem się, uczestniczyłem we Mszy świętej i przystąpiłem do Komunii. Tak jest do dzisiaj. Było to dla mnie duże przeżycie, które uświadomiło mi, ile łask

cd. na str. 71

cd. ze str. ...

utraciłem, ale też dało radość, że „syn marnotrawny”, którym byłem, wrócił do domu Ojca – i niech tak zostanie.

Na początku lipca minęły trzy lata, odkąd znam siostry albertynki z Koronowskiej. To „moje Siostry” wyciągnęły mnie z dna, z bezdomności i alkoholizmu, nauczyły mnie wszystkiego, co dobre, i pozwoliły uwierzyć w siebie, w innych ludzi i w Pana Boga. Ten czas całkowicie odmienił moje życie osobiste, stałem się bardziej wrażliwy na ludzką krzywdę i potrzeby.

Cały czas spędzony u Sióstr, jak i obecnie, gdy mieszkam w pobliżu, świadomość, że mogę tam codziennie przyjść i być w ich towarzystwie, napawa mnie niesamowitym optymizmem i chęcią do bycia jeszcze lepszym człowiekiem. Z pełną świadomością mogę powiedzieć, że to, co osiągnąłem, to zasługa moja i sióstr z Koronowskiej. Dziękuję im za wszystko, co zrobiły i co robią.

To, co osiągnąłem i zyskałem – to wszystko dzięki Siostrom i mojemu wkładowi, uporowi i sile. Za cały pobyt tutaj, życie, mieszkanie i dobre serce Sióstr z całego serca bardzo dziękuję.

Może nie jestem ideałem (i nawet nie staram się nim być), nie jestem dumny z rzeczy, które robiłem w przeszłości, ale jestem dumny z tego, kim jestem dzisiaj – a to wszystko dzięki moim kochanym Siostrom.

## ŚWIADECTWO 5

Mam na imię Maciej i mam 42 lata. Pochodzę z Bydgoszczy. Ze Zgromadzeniem Sióstr Albertynek związany jestem od około dwóch lat, a od czerwca 2020 roku do marca 2021 roku byłem mieszkańcem Ośrodka, który stworzyły i prowadzą. Na początku przychodziłem jako wolontariusz, żeby pomagać wydawać posiłki osobom, które przychodziły po nie na jadalnię. Bardzo mi się to podobało i sprawiało mi dużą przyjemność. Po raz pierwszy zacząłem czuć się komuś potrzebny i akceptowany, bo tutaj nikt nikogo nie oceniał tylko wspierał. Niosąc pomoc innym otrzymywałem w zamian uśmiech i słowo „dziękuję”, a to pozwalało mi czuć się bardziej dowartościowanym.

Jestem dzieckiem alkoholika, który nigdy nie pozwalał mi na inne uczucia niż tylko strach. Sam również jestem alkoholikiem. Do ostatniego mojego zapicia doszło w maju tego roku i wtedy zwróciłem się o pomoc do Siostry Magdaleny. Pozwoliła mi zamieszkać w tutejszym ośrodku i namó-

cd. na str. 72

cd. ze str. 71

wiła na terapię odwykową w Świeciu, na którą pojechałem. Po powrocie z odwyku czułem się psychicznie źle. Podczas terapii zburzyłem cały mur, który stawiałem w głowie przez całe swoje życie. Przebywając w tutejszym ośrodku i dzięki Siostrom zaczynałem na nowo uczyć się przeżywać miłość, radość, ale też smutek czy lęk. To tutaj kontynuowałem dalszą terapię, gdyż ośrodek zapewnił mi opiekę terapeuty. Tutaj zaczynałem uczyć się budować na nowo relacje z innymi ludźmi. Moje życie zaczynało się stabilizować. Dzięki Siostrom i innym mieszkańcom tego ośrodka miałem do tego idealne warunki, a nie należę do idealnych osób. Rozmowy z siostrą Magdaleną sprawiły, że dzisiaj wiem, że jestem coś wart.

Tutaj też zaczynałem na nowo budować nadszarpięte relacje z Bogiem, od którego się oddaliłem, a który jest mi bardzo potrzebny. Odnajduję drogę do Boga. Regularnie uczęszczam do kościoła, dzięki czemu jest mi lżej w życiu.

Dzisiaj mieszkam w wynajętym mieszkaniu razem z dwoma kolegami. Mam stałą pracę. Zacząłem dalej się kształcić i jak wszystko się uda, to za trzy lata przystąpię do matury.

### ŚWIADECTWO 6

Był letni poranek, kiedy znalazłem się przed domem Zgromadzenia Sióstr Albertynek w Bydgoszczy. Byłem głodny, spragniony, z ogromnym szumem w uszach i trzęsącymi się rękami zapukałem do drzwi. Otworzyła mi jedna z Sióstr i przywitawszy mnie ciepłym spojrzeniem zaprosiła do środka. W dużej czystej stołówce ujrzałem kilkudziesięciu posilających się ludzi. Były to osoby skromnie ubrane, w różnym wieku. Stałem w kolejce.

Przy okienku, w którym wydawano posiłki, zobaczyłem kolejną z Sióstr o delikatnym uśmiechu i kilku pomagających jej wolontariuszy. Zmęczony kilkumiesięczną tułaczką, zniewolony przez alkohol, bez wiary w siebie, bez perspektyw, osamotniony, zrezygnowany, z pustką w głowie i przytutym żołądkiem wreszcie zjadłem „coś ciepłego”.

Postanowiłem spróbować porozmawiać z siostrą przełożoną Magdaleną i przedstawić jej swoją sytuację. Siostra rzeczywiście wysłuchała mnie uważnie i zgodziła się mi pomóc. Jeszcze tego samego dnia dostałem kilka rzeczy niezbędnych do poprawy mojego wyglądu. Wykąpany, najedzony,

cd. na str. 73

cd. ze str. 72

z dachem nad głową, otoczony życzliwością Sióstr i zrozumieniem innych domowników postanowiłem naprawić coś w moim – wydawałoby się – straconym życiu.

Następny dzień był zupełnie inny od poprzednich, bez uporczywego kaca, wśród innych mieszkańców, którzy również z pomocą Sióstr pragnęli zerwać ze swoimi nałogami i odnaleźć nową drogę życia. Zacząłem zastanawiać się co dalej.

Poszedłem do kościoła i obiecałem sobie i Bogu, że nie zaprzepaszczę danej mi szansy.

Moi współmieszkańcy okazali się ludźmi po przejściach, którzy z takich czy innych względów stracili wiele w życiu, ale dzięki zaufaniu i pomocy Sióstr starali się na powrót być dobrymi i pełnowartościowymi ludźmi. Życzliwi, pogodni, zawsze gotowi pomóc tworzyli swojego rodzaju rodzinę, do której zostałem przyjęty.

Odbywające się co czwartek mityngi AA pokazały mi, że jest mnóstwo ludzi borykających się z problemami alkoholowymi, a jednak radzących sobie i żyjących w trzeźwości. Systematyczne terapie dały mi obraz działania choroby i możliwości radzenia sobie z nią.

Po kilku dniach pobytu i kolejnej rozmowie z siostrą Magdaleną, pełen nadziei postanowiłem pójść do urzędu pracy, gdzie zarejestrowałem się jako poszukujący pracy. Następnie udałem się do ZUS-u, odzyskałem świadectwa pracy i zostałem ubezpieczony. Po uporządkowaniu dokumentów mogłem pomyśleć o pracy w swoim zawodzie. Jednocześnie urząd pracy skierował mnie na kurs operatora wózków widłowych.

Wsparcie Sióstr i kolegów, z którymi mieszkalem oraz ich doping zmobilizowały mnie do pracy. Po upływie kilku tygodni ukończyłem kurs operatora i otrzymałem uprawnienia. Wzmocniony fizycznie i psychicznie mogłem zacząć szukać pracy. Znalazłem zajęcie przy sprzątanii terenów przykościelnych, co umożliwiło mi odzyskanie utraconego prawa jazdy. Sprawa nie była prosta, ponieważ zdanie egzaminów w nowej formie jest dość trudne i kosztowne, ale po kilku próbach – udało mi się.

W trakcie mojego pobytu rozpoczęto remont w domu Sióstr. I tu znów nadarzyła się okazja, by sprawdzić do czego mógłbym się jeszcze nadawać – mimo (bądź co bądź) podeszłego wieku. Najpierw sprawdziłem za zgodą siostry Magdaleny (która jak się okazało posiada oprócz studiów socjo-

cd. na str. 74

cd. ze str. 73

logicznych również wykształcenie budowlane) swoją wiedzę z dziedzin elektrycznych. Odświeżyłem jednocześnie umiejętności typowo budowlane, tj. podwieszane sufity, wykonywanie łuków, układanie podłóg, stawianie ścianek, tynkowanie czy wykonywanie gładzi szpachlowych. Próbując dorównać młodszym kolegom podczas prac przy remoncie, odzyskałem wiarę we własne siły i możliwości.

Podczas pobytu w Centrum Pomocy odzyskałem świadectwa pracy, uporządkowałem dokumenty, uzyskałem uprawnienia na operatora wózków widłowych, odzyskałem prawo jazdy, sprawdziłem się w pracy zawodowej, a przede wszystkim odzyskałem równowagę psychiczną i odnalazłem utracone wartości duchowe i sens życia.

Dzięki wzbudzającym mój ogromny podziw i szacunek Siostrom, których poznałem pięć (s. Magdalena, s. Aleksandra, s. Weronika, s. Łucjana i s. Chrystiana) mogłem osiągnąć tak wiele w tak krótkim czasie. Szczerze je podziwiam i jestem wdzięczny za podanie mi pomocnej dłoni.

Wkrótce podejmę pracę, co umożliwi mi zmierzenie się z kolejnym moim problemem, mianowicie z wyjściem z długów. Jest to etap trudny i długoterminowy, wymagający wielu wyrzeczeń i ciężkiej pracy, ale ufam, że i to w końcu mi się uda.

Podbudowany poprawiającymi się stosunkami z rodziną i przykładem nieugiętych w swej dobroci Sióstr, ufając Bogu – dojdę do celu.

Dziękuję za szansę, cierpliwość i pomoc.

### ŚWIADECTWO 7

Był chłodny poranek, otworzyłem oczy i znów zobaczyłem tę samą obdrapaną klatkę schodową. Przerażony pomyślałem – „Co dalej?”. Przybity, smutny, spragniony i głodny wyszedłem na ulicę.

Czułem się samotny i opuszczony, choć tak naprawdę to ja opuściłem wszystkich, popadając w szpony nałogu.

Zaczepliłem przechodnia i drżącym głosem zapytałem, czy dałby mi dwa złote na bułkę – spojrzał na mnie z politowaniem i odparł, nie da mi żadnych pieniędzy, bo i tak zapewne zbieram na alkohol. Dodał, że jeśli jestem głodny, to koło Ronda Maczka jest Zgromadzenie Sióstr Albertynek i tam na pewno się posiłę.

cd. na str. 75

cd. ze str. 74

Nie wiedziałem, gdzie to jest, ponieważ stosunkowo niedawno przyjechałem do Bydgoszczy w poszukiwaniu pracy. Nie była to sprawa prosta – byłem brudny, bez mieszkania, słaby, niemyślący racjonalnie, zatruty alkoholem, po strasznych przejściach spowodowanych śmiercią ukochanej osoby i stratą najbliższych, z głową pełną różnych dziwnych myśli sprządzających się do chęci odebrania sobie życia.

Powstrzymała mnie tylko jedna myśl – myśl o Bogu. Pochodzę z bardzo wierzącej rodziny, w dzieciństwie byłem ministrantem i odprowadziłem dziewięć pierwszych piątków miesiąca. Pamiętam, jak mój ulubiony ksiądz powiedział mi kiedyś, że Pan Bóg będzie nade mną czuwał i nie pozwoli mi odejść z tego świata bez pojednania się z Nim. Choć upadły, lecz nadal wierzący.

Pomyślałem, że oprócz jedzenia – u Sióstr otrzymam również jakieś pocieszenie, słowa otuchy... Sam nie wiedziałem, na co mogę liczyć. Po pewnym czasie, pytając przechodniów – dotarłem do domu Sióstr.

Drzwi otworzyła mi siostra Weronika i zaprosiła do środka. Przy stołach ujrzałem wiele innych podobnie do mnie wyglądających osób jedzących posiłek. Podeszedłem do okienka i tam zobaczyłem kolejną z sióstr – siostrę Olę. Miła, uśmiechnięta, z bardzo ciepłym spojrzeniem i jak się później okazało – anielskim głosem.

Widok Sióstr pomagających z oddaniem biednym, głodnym i pewnie bezdomnym jak ja osobom obudził we mnie nadzieję, że mimo skończonych pięćdziesięciu lat nie czas na śmierć, że może uda mi się jakoś podźwignąć.

Tego dnia po posiłku przyjmowała pani psycholog, która chętnie mnie wysłuchała. Po rozmowie i wyjściu z gabinetu psychologa spotkałem siostrę przełożoną Magdalенę – wysoką, o delikatnych rysach i ujmującym wyrazie twarzy. Emanowała od niej dobroć, życzliwość i jakieś niespotykane ciepło.

Poczułem, że staje przede mną szansa powrotu do świata.

Siostry, które posiadają ogromny dar i niezwykłą siłę, opiekują się, leczą, żywią i zawsze są gotowe pomóc – przyjęły mnie pod swój dach.

cd. na str. 76

cd. ze str. 75

Długo mógłbym opisywać to, co się we mnie działo do chwili, kiedy zamieszkałem u sióstr albertynek, ale wspomnę tylko, że komuś na mnie zależy, że Pan Bóg nie zapomina o takich utracjuszach jak ja.

Odrodziła się we mnie potrzeba obcowania z Bogiem, potrzeba modlitwy, uczestnictwa w różańcu, codziennej mszy świętej, życia w trzeźwości. To wszystko zaczęło się stawać czymś, co budowało moje wnętrze i chęć do życia.

Dobroć Sióstr była niewymierna – zawsze gotowe wysłuchać bolączek emocjonalnych, dręczących myśli i uczuć.

Każdy kolejny dzień przynosił coraz jaśniejszy obraz mojej trudnej sytuacji. Zacząłem od urzędu pracy, ZUS-u, MOPS-u, zacząłem odzyskiwać potrzebne do pracy dokumenty i prostować swoje położenie.

Codzienne spotkania, rozmowy z Siostrami wzmacniały mój umysł i serce. Dzięki miejscu przy Zgromadzeniu Sióstr Albertynek zacząłem bardziej wierzyć w możliwość naprawy czegoś w moim życiu.

Po kolejnej długiej rozmowie z Siostrą postanowiłem spróbować dotrzeć do rodziny. Odnalazłem rodziców oraz braci.

Systematyczne spotkania z ciekawymi osobami organizowane przez Siostry, wspólne modlitwy i rozważania pomogły mi odnaleźć świat prawdziwych wartości. Mityngi AA odbywające się w naszej świetlicy dawały mi światło i nadzieję na życie w trzeźwości. Wiedza na temat uzależnienia, którą posiadałem uczestnicząc w cotygodniowych terapiach i rozmowach z psychologiem dały mi punkt odniesienia pozwalający odnaleźć sens życia.

Dom sióstr albertynek to miejsce, w którym wielu podobnych do mnie ludzi odzyskało równowagę duchową i znalazło nową drogę, aby resztę dni przeżyć godnie, stać się człowiekiem potrzebnym innym.

Kiedyś sądziłem, że z niektórych sytuacji nie ma wyjścia – teraz uważam inaczej. Należy ufać Bogu.

Siostry są jak Anioły – mimo że chodzą w czerni. Bije od nich niesamowity blask, który jest jak latarnia morska na wzburzonym morzu.

Jakie to szczęście, że jest na ziemi takie miejsce.



# Szkrapuły

## s. Magdalena Wronicz

Pewna doza doświadczenia i wiedzy ma swoje znaczenie. Jednak opierając się na własnych zasobach poznawczych można ulec iluzji. To, co prawdziwe, niby w krzywym zwierciadle, zostaje wówczas wyolbrzymione i wykrzywione. Tym samym zamiast być punktem odniesienia staje się formą dezorientacji.

Właśnie tak było i tym razem. Nienaganna biel, niczym cisza przed burzą, okrywała całą powierzchnię papierowego arkusza. Zdawać by się mogło, że aż krzyczała domagając się bezwzględnej poprawności, która nie znosi cienia nawet najmniejszej niedoskonałości. Efekt najwyraźniej został osiągnięty. Biedna Dynka. Po tak agresywnym i jakże apodyktycznym ataku pogrążyła się teraz w otchłani wątpliwości, wyrzutów i samooskarżeń. Sytuacja robiła się naprawdę groźna i nie wiadomo, jak by się to skończyło. Na szczęście Brat Albert był dobrze wypróbowanym w boju żołnierzem. Cała groza dawnych zmagania stanęła mu teraz żywo przed oczyma. Nie oby-

ło się wtedy bez poważnych obrażeń. Był gotowy podjąć radykalne kroki. Przecież chodziło o to Pana Jezusowe Dziecko, które teraz tak bardzo potrzebowało jego ojcowskiego prowadzenia. Tak, on już znał te wredne sztuczki przebiegłe maskujące się pod nadmierną gładkością niezmaconej bieli. Niczym doświadczony strateg wyczuł nosem czającego się w zaroślach perfekcjonizmu starego wroga. Dobył pióra i ostrzem stalówki uderzył celnie jasną powierzchnię, zmuszając do ujawnienia się owego zbrodniczego uwodziciela. Tato miał świadomość tego, o co toczy się walka i już ani na moment nie pozwalał czmychnąć oszustowi. Zadawał kolejne ciosy, aż w końcu spod pióra wyłoniła się cała prawda: czarno na białym widać było wyraźnie, jak zdemaskowany intruz stoi teraz wobec wszystkich patrzących na ten kawałek papieru. Poddany prawu ujawnienia nie może już uciec; mocną kreską przytwierdzony do powierzchni kartki musi znosić spojrzenia widzów. Sam zresztą gapi się na

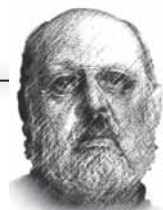




nich bezczelnie i ciągle jeszcze, jakby chowając się za własną kartką trzymaną w szpetnych szponach, przypomina handlarza zachwalającego jakieś bardzo podejrzane i wątpliwe wyroby. To tak, jakby trzymał sztyld wydobyty z zabytkowych magazynów, a jednak ciągle mający wzięcie i nęcący nowych nabywców.

Oj Dyneczko, Pan Bóg kocha Cię bardzo i ta pewność niezachwiana niech będzie Twoim oparciem. Cóż tedy może ten karłowaty diabełek, choć tak się nieraz złości, kiedyś Ty jest Boże Dziecko i najlepszy Ojciec trzyma Cię pewnie w swych potężnych ramionach.

rys. Brat Albert; zob. okładka s. 4



„Komunii Ś–tej nie opuszczać.  
Modlitwy nie opuszczać.  
Wątpliwości na swoją korzyść  
tłumaczyć.  
Nie wolno się zniechęcać”

św. Brat Albert



# Życie jak kartki z kalendarza



## s. Marzena Kucharska

Barwne liście, jak co roku, spadały z drzew, by już nigdy tam nie powrócić, nic nie robiąc sobie z okropności wojennej codzienności, zadziwiając bogactwem kolorów, gdy odeszłaś. Zamknięte oczy, pełne cierpienia lecz zawsze ufne. „Tyś mi wszystkim. Chodzę i płonę, wyniszczam się i topnieję”, szeptałaś w zawierzeniu. „Ufam Bogu mojemu, że mi upaść nie da i tam mnie doprowadzi, gdzie przeznaczył”. Opadły powieki, by odpocząć i nową zacząć wędrówkę w ramiona Tego, któremu Twe kochające serce całe życie śpiewało w radości, bólu, tęsknocie – długo mogłabym wymieniać.

Spadają liście i tej jesieni jak kartki z kalendarza, barwne zdarzeniami,



Kalendarz bł. Bernardyny –  
– ostatnia kartka jej życia

a ja, zdziwiona, z wdzięcznością, co z serca się wylewa, myślę, nic mi się nie należy... „Miłością Pana Jezusa Cierpiącego Siostry mają żyć. Wszystko, co przyjsć i zdarzyć się może, przyjmować w duchu pokuty. Czuć, że się nam nic nie należy. Żeby nas upodobił do Siebie”, powtarzałaś, Siostrzo Bernardyno z matczyną cierpliwością.

Wzorem Ci był sam Chrystus. O Nim prowadziłaś rozmowy z Bratem Albertem, którego Tatusiem zwałaś, On był Ci Mistrzem, po Jego śladach wiernie szłaś. Pragnieniem naśladowania ubogiego Zbawiciela rozpałał On sam Twoje serce. Jak bardzo tęskniło:

„najśliczniejszy i najmilszy po miłości Bożej powinien być dla nas krzyż, cierpienie, pokuta, oddanie się Panu Bogu na wszystko, na zawsze, bez żadnych zastrzeżeń”. Noce rozmów z Boskim Więźniem tabernakulum i dni służby człowiekowi wyznaczały upływ czasu. Kolejne kartki z kalendarza spadające jak barwne liście.

Jak bardzo autentyczna musiała być Twoja codzienność, w aktywności i kontemplacji Miłości, tej co wierna, nie zazdrości, nie szuka uznania, cierpliwa, nie szuka siebie... skoro przez Ciebie Chrystus pociągnął tak wiele młodych dziewcząt, by w pełnym miłości oddaniu przyszły w ubogich, szarych habitach służyć. A Ty powtarzałaś, że nic Tobie się nie należy. Wszystko więc jest Miłością i Miłosierdziem samym, bo z łaski Bożej dane. „Kaźda z nas, która pragnie, żeby Pan Bóg był

Barometr z pokoju bł. Bernardyny



Torba używana przez bł. Bernardynę

dla niej – wyświadczył jej Miłosierdzie – niech czyni miłosierdzie dla bliźnich. Miłosierdzie nie ma granic, więc dużo miłosierdzia możemy mieć i czynić. Miłosierdzie i wyrozumiałość (...) dla wszystkich – czynić im dobrze i przebaczać”.

Byłaś dobrym narzędziem w rękach Umiłowanego. Przez Ciebie przepływała łaska. Byłaś siostrą i matką tym, których Bóg składał w Twoje opiekuńcze dłonie, byś do Niego ich prowadziła przez kromkę chleba i miskę gorącej strawy. „Gdy przyjdzie do furty podróżny i w ogóle ktokolwiek i prosi o pożywienie, nie wolno mu go odmawiać nigdy, lecz zawsze każdemu dać, ile razy poprosi” – pouczałaś siostry. Mówiłaś:

„oddać Panu Jezusowi wszystko”, dla siebie nic, a wszystko dla Chrystusa, bo „Bóg chce, żebym cała należała do Niego; Bóg chce, żebym wszystko dla Niego robiła; Bóg chce, żebym Nim samym była zajęta; Bóg chce, żebym pełniła Jego upodobanie...”.

Ucz mnie, proszę, gdy w dłoni jak Ty różaniec trzymam, bo Matkę mamy tę samą i te same paciorki przesuwamy z szeptem „Zdrowaś...”, gdy jesień za oknem kolejna. Przed oczami mego serca Twoja ostatnia kartka z ziemskiego kalendarza. Wisi niezmiennie nad Twoim łóżkiem z tamtą datą jesienną, gdy już nie musiałaś wołać tęsknie, z bólem, w cierpieniu duszy za Umiłowanym: „Kochać Boga, być ciągle Nim



zajętą to cel mojego życia. Bez Boga i pozostawania w Jego obecności nie mogę żyć, męczę się jak ryba bez wody. Pragnienia ku temu coraz gorętsze rozbudzają się w mej duszy”. Jesiennego wrześnieowego dnia przyszedł po Ciebie, wziął za rękę i poprowadził, bo mieszkanie przygotowane od wieków czekało.

„Jakie powinny być Albertynki?: ubóstwo, pokora, miłosierdzie, życzliwość dla wszystkich, grzeczność, dobroć, miłość Zgromadzenia, posłuszeństwo” – takie zostawiłaś mi wskazówki, Siostrzo moja. „Pragnę, żebyśmy były bardzo wierne Panu Jezusowi i szły za Nim wytrwale i naśladowały Go z miłością”, pisałaś do siebie współczesnych i do mnie.

Siostrzo moja, z serca te słowa prośbę płyną, bo jestem albertynką. Jak Ty codziennie z dumą i wdzięcznością wkładam habit, przewiązuję go sznu-

rem z pięcioma węzłami Świętych Ran, na sercu Krzyż i ruszam, pragnę pełnić Jego Wolę, bo kolejna kartka z kalendarza. Idę z wdzięcznością i zdziwieniem nad tajemnicą mojego powołania, przed którą mogę tylko w milczeniu uklęknąć. Ucz jak służyć Chrystusowi w braciach, ucz dawać siebie, bo nic moim na tej ziemi nie jest. Wszystko jest darem, wszystko łaską. „Dziękujemy Panu Jezusowi, że nam ufa. Bądźmy wierne”.

Składam dzięki za kolejny dzień, w radości, bólu, zmęczeniu czy tęsknocie. A Ty patrzysz na mnie siostrzanym spojrzeniem, bo nas rozumiesz, więc proszę: „ucz mnie jak kochać Boga w każdym spotkanym człowieku”, jak być przezroczystą, by przepływała łaska.

*Fot. z pokoju bł. Bernardyny:*

*s. Magdalena Wronicz*

*Fot. liści: s. Ewelina Pólchlopek*



## Albertyńskie ślady pamięci na Cmentarzu Janowskim we Lwowie

### s. Hieronima Kondracka

Janowski Cmentarz to miejsce szczególne również dla sióstr albertynek. Spoczęło tu sześć naszych Sióstr:

- s. **Józefa** – Marta Kuszewska, ur. 1861 r., zm. 02.09.1905 r.
- s. **Róża** – Elżbieta Daniłko, ur. 1866 r., zm. 23.02.1907 r.
- s. **Izabella** – Salomea Wójcik, ur. 1886 r., zm. 27.02.1909 r.
- s. **Franciszka** – Anna Lubańska, ur. 1863 r., zm. 13.05.1913r.
- s. **Gwidona** – Anna Mikłusiak ur. 06.01.1901r., zm. 11.10.1934 r.
- s. **Cecylia** – Anastazja Besaraba ur. 07.11.1869 r., zm. 21.02.1942 r.

Pomimo faktu, że jest tu mniej polskich akcentów niż na Cmentarzu Łyczakowskim, boli jednakże widok zaniedbanych grobów naszych rodaków, ale i obywateli Ukrainy. Przechadzając się alejami czuje się tu panujący chaos

Cmentarz Janowski we Lwowie to największa zabytkowa nekropolia Lwowa, która została założona w 1883 lub 1888 roku, w tym czasie, kiedy władze zamykały inne mniejsze cmentarze. Zlokalizowana jest w dzielnicy Kleparów w zachodniej części miasta. Cmentarz ten był przeznaczony dla biedniejszej części społeczeństwa, określano go nawet *cmentarzem biedoty*. Na wielu grobowcach widnieją polskie nazwiska. Swoistym sercem nekropolii jest znajdujący się w centrum cmentarza grobowiec arcybiskupa lwowskiego – bł. Józefa Bilczewskiego. Każdego roku 2 listopada przy tym właśnie grobie gromadzą się wierni, aby w sprawowanej tu Mszy św. za wszystkich wiernych zmarłych oddać wyrazy pamięci swoim bliskim zmarłym, a także ogarnąć modlitwą wszystkich zmarłych, którzy tu właśnie znalazły miejsce swego doczesnego spoczynku.



i bezład, wiele miejsc pochówku służy jako wysypisko śmieci.

Prawo Ukrainy nie zabezpiecza zachowania grobów, które nie są objęte

opieką rodzin, dlatego groby, którymi nikt się nie opiekuje są przekopywane, a w ich miejsce powstają nowe. Tak też było z grobami naszych sióstr. Kiedy



wróciliśmy do Lwowa w 2017 roku, chcieliśmy odnaleźć ich groby, ale okazało się to bardzo trudne, gdyż nie ma tu archiwów z tego cmentarza. Wszystkie informacje o pochówkach zostały stąd wywiezione, albo podczas wojny zniszczone. Dzięki maleńkiej notatce, która była zapisana przy śp. siostrze Cecylii mogłyśmy odnaleźć przynajmniej miejsce pochówku sióstr. Choć ich grobów nie ma już w tym miejscu, gdyż pochowano tu już inne osoby.

Oto treść notatki:

**Objaśnienie o położeniu grobu s. Cecylii zmarłej we Lwowie:**

**10 rząd, a 7 grób w rzędzie od dołu pola, od drogi bocznej. Pole 33-354. Pochowana dn. 23.02.1942r.**

To dzięki tej informacji mogłyśmy znaleźć miejsce pochówku. Obok znalazłyśmy krzyż, który mógł być świadkiem miejsca spoczynku Sióstr.

Bardzo pragnęłyśmy wskrzesić pamięć o naszych współsiostrach, które na tych ziemiach dzieliły się kromką albertyńskiego chleba z potrzebującymi ratunku materialnego, ale przede wszystkim duchowego. Czujemy się ich kontynuatkami; tak, jak byśmy były przedłużeniem i ich misji. Z obumarłego ziarna budzimy się do życia, by wydać plon, z którego powstaną nowe bochny chleba dla wszystkich potrzebujących, dlatego tak ważne stało się dla nas, by postawić chociażby ma-

ły pomnik z wypisanymi nazwiskami Sióstr. Mimo naszych pragnień i szczerych chęci zadanie, które wydawało nam się proste do wykonania poprzez oczywisty fakt złożenia na cmentarzu ciał naszych Sióstr, okazało się jednak zadaniem niełatwym. Intensywne starania trwały cały rok. Chodziłyśmy po różnych urzędach. Odsyłano nas z jednego miejsca w drugie i wszędzie bezskutecznie... Za każdym razem chciano czegoś innego, a gdy dostarczyłyśmy im żądane dokumenty, to kazało przyjść w innym czasie i donieść jeszcze brakujące. Sam dyrektor cmentarza zażądał wielkiej sumy pieniężnej, mówiąc „Polska wam da”. Modliłyśmy się do naszych Sióstr, by nam pomogły. Pewnego razu, kiedy po raz kolejny odesłano mnie z tymi dokumentami, wpadła mi do głowy myśl, że może zapytam jeszcze jedną osobę, którą znałam z mojej pracy w Plebanówce. To Pan Wołodimir Barecki-Iwanowicz. On skontaktował się ze swoim kolegą ze Lwowa i skierował mnie do niego. Okazało się, że to dyrektor finansów na kilka województw – P. Wołodimir Pichockij Fedorowicz. To za jego interwencją w ciągu dwóch tygodni stanął pomnik.

2 listopada 2020 r. w dzień Wszystkich Wiernych Zmarłych ks. bp Edward Kawa – biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej, ku naszej ogromnej radości poświęcił symboliczny po-



mnik naszych Sióstr. Jest on postawiony bliźniutko miejsca ich pochówku. To pole 34, drugi rząd, pierwszy grób przy alejce. Po drugiej stronie są groby polskich i ukraińskich żołnierzy. Kiedy stawialiśmy kwiaty i znicze na grobie, wzbudziłyśmy zainteresowanie przechodzących ludzi... Jeden pan postawił piękną lampkę, a jakaś pani powiedziała, że ona nie ma nikogo ma tym cmentarzu, ale od dziś będzie przynosić lampki i kwiaty na grób Sióstr.

Nie były to jedyne wzruszające momenty, których mogłyśmy doświadczyć w tym miejscu. Pierwszy jakże wymowny i bliski dla nas znak czasu: kiedy przyszliśmy z księdzem biskupem, by dokonał poświęcenia, oto na grobie Sióstr leżała bułeczka. Ksiądz biskup powiedział, że to Brat Albert dał znak. To miejsce albertyńskie. Dla nas to była wielka radość, że w tajemnicy świętych obcowania możemy nie tylko duchowo, ale także w wymiarze doczesnych gestów pamięci – poprzez nawiedzenie grobu, przyniesienie kwiatów czy zapalenie zniczy – oddać cześć Siostrom, które w tak ciężkim czasie służyły ofiarnie tutejszej ludności. Pochylały się nad ludzką biedą, pełniąc Wolę Bożą i realizując w tym mieście charyzmat Założyciela, św. Brata Alberta. Niech Dobry Bóg da im wieczną radość w swoim Królestwie za ich trud, a One niech wspierają nas w naszej posłudze.

## Albertynki w filmie „Kto ratuje jedno życie”

Podczas XXXVI-go Międzynarodowego Katolickiego Festiwalu Filmów i Multimediiów „KSF NIEPOKALANA 2021” w kategorii filmów dokumentalnych nagrodzony został film reżyserowany przez Bogusławę Stanowską-Cichoń. Trwający blisko 70 minut dokument to „staranne i rzetelne przedstawienie wysiłków polskich sióstr zakonnych i księży w ratowaniu Żydów w czasie II wojny światowej. Film pokazuje heroiczne zachowania wielu kapłanów oraz sióstr zakonnych, którzy narażając życie ratowali Żydów przed zagładą” (z zaproszenia na projekcję). Festiwal trwał od 17 do 19 września 2021 roku, odbywał się w formie hybrydowej w Sali Środków Audiowizualnych Domu św. Józefa przy Parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Józefowie koło Otwocka.

W filmie, który można obejrzeć na kanale youtube, występuje także nasza siostra archiwistka, s. Bernarda



Filia Żłóbka Miejskiego pod wezwaniem św. Józefa, ul. Kołetek (1923 – 1945).

Dorota Kostka. W spisanym z nagrania wystąpieniu opowiada ona o udziale sióstr albertynek w ratowaniu Żydów:

„Zgromadzenie Sióstr Albertynek zgodnie z założeniem, które przejęło od św. Brata Alberta, swoją opieką i pomocą miało otaczać każdą osobę, która tej pomocy potrzebuje, wobec czego nie stosowano kryterium narodowościowego ani wyznaniowego. Po prostu liczył się każdy człowiek, który potrzebował pomocy. Siostry otaczały opieką dzieci, które były podrzucane. Często zdarzały się pytania od osób, które potrzebowały tego rodzaju pomocy, w jaki sposób to dziecko mo-

że być przyjęte, wobec czego siostry odpowiadały najprościej: podrzucić. Ale wśród zapisów, które znajdujemy, możemy też znaleźć i taki, że dziecko zostało wyłowione z Wisły, że zostało porzucone w bramie jakiegoś budynku (jest dokładnie zapisany adres).

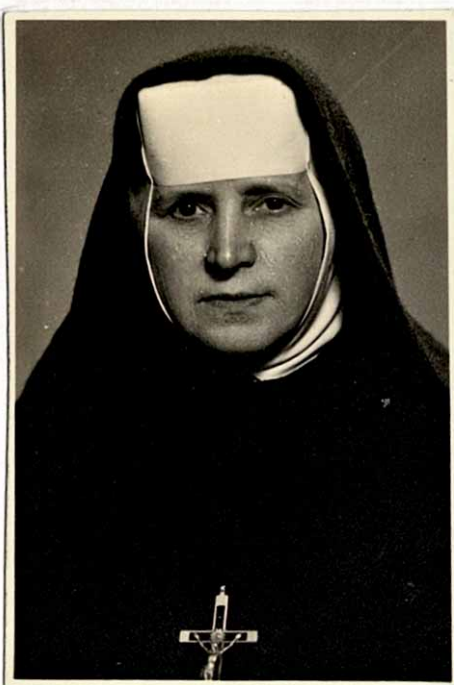
Co ciekawe, w zapisach z tego okresu pojawiają się nazwiska nieznanne. Wygląda na to, że siostry starały się jakby zatrzeć tożsamość dotychczasową, upraszały urzędników państwowych (opieki społecznej) o to, aby niszczone dokumentację i wystawiano fałszywe dokumenty na nazwisko nieznanne, ponieważ to już był ten czas, kiedy



prześladowania się nasilały. Dowodem na to, że siostry taką pomoc okazały, są zapisy odnoszące się do przyszłości tych dzieci [tj. o ich dalszych losach – dop.], które zostały w 1945 roku odebrane przez swoich krewnych bądź też przez Gminę Żydowską. W samym tylko żłobku przy ul. Koletek 10 [w Krakowie], takich dzieci zostało uratowanych dziesięciuro. Natomiast w skali zgromadzenia tych osób zliczono na podstawie zeznań sióstr dziewięćdziesiąt pięć. Dwanaście z nich zginęło w okresie późniejszym [tzn. po pobycie u sióstr – dop.], natomiast los trzydziestu pięciu pozostał nieznanym.

Siostra Wita [Pawłowska], jak również inne siostry, które w tym okresie przebywały w Częstochowie, zgodnie podają relację o tym, jak przyszło gestapo i poszukiwało osób wskazanych przez donosicieli, domagało się

ich ujawnienia. Siostry ukryły jedną z osób w łazience w brudnej bieliznie, powiedziały, że nie ma tej osoby w domu. Policja [hitlerowska] nie dała za wygraną, pojawiła się w następnym dniu, ale w międzyczasie siostry zdołały odprawić tę panią do Warszawy i w ten sposób uratowała [ona] swoje życie. Siostra Wita, w porozumieniu z Mieczysławem Ryłskim, który prowadził fabrykę ozdób choinkowych w Częstochowie, na terenie naszej placówki zapewniła pobyt, wyżywienie dwóm rodzonym siostronom. I właśnie one, po przeżyciu wojny pojechały do Stanów Zjednoczonych i postarały się o to, aby siostra Wita wraz z właścicielem fabryki zostali upamiętnieni”



S. Wita  
Józefa Pawłowska  
(1896-1987)

źródła:

- <https://www.zyciezakonne.pl/wiadomosci/kraj/katolicki-festiwal-filmow-niepokalana-2021-113472/>
- <https://www.ksfniepokalana.pl/2021/2.pdf>



100  
numerów  
„Głosu Brata Alberta”



Czasopismo ma swój początek w piśmie wychowanków Zakładu Wychowawczego Braci Albertynów na Zwierzynku w Krakowie i nosiło pierwotnie tytuł „Nasza Myśl” (1932-1936).

Wydawane przez braci albertynów, informowało o wydarzeniach, krzewiło idee Brata Alberta i publikowało wiadomości związane z jego kultem.

Od 1937 roku nosiło tytuł „Głos Brata Alberta” i podtytuł: „pismo przyjaciół dzieła brata Alberta”. Zaprzestano je wydawać z powodu wojny.

W 1995 roku, w związku ze 150-leciem urodzin Brata Alberta, s. Krzysztofa Babraj podjęła kontynuację pisma. Wydawała je dzięki pomocy finansowej ks. Jerzego Wójcickiego, kapelana Domu Pomocy Społecznej w Słupi.

Dziesięć lat temu, jesienią 2011 roku, „Głos Brata Alberta” został zarejestrowany w KRS i poszerzył krąg odbiorców. Stał się wspólną platformą wymiany informacji i myśli trzech środowisk żyjących według albertyńskiego charyzmatu: Zgromadzenia Sióstr Albertynek (wydawca), Zgromadzenia Braci Albertynów oraz Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta.



Czemiec. Lipa, która pamięta 8-letniego Adasia Chmielowskiego



rys. św. Brat Albert

*Szkrupuły*

piórko, atrament, pap. listowy, 11 x 14,5 [ok. 1911-15]

wł. siostry albertynki w Krakowie

*Święty Brat Albert naszkicował Szkrupuły w poniższym krótkim liście do bł. Bernardyny:*

„Komunii Ś–tej nie opuszczać.  
Modlitwy nie opuszczać.  
Wątpliwości na swoją korzyść tłumaczyć.  
Nie wolno się zniechęcać”.

*Pisma Adama Chmielowskiego – św. Brata Alberta, IWKM „Nasza Przeszłość”, Kraków 2004, s. 200.*